POLAK

W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

15 Października 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 42**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Michał Sekuła — Araucaria.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

ZWROT W POLITYCE EKONOMICZNEJ I KANDYDATURA.

Polityka ekonomiczna Brazylji do niedawna dążyła do wytworzenia u nas wielkiege przemysłu. Idei tej poświęcano najbardziej żywotne interesy państwowe, zapominając, że kraj nie posiada ani kapitału, ani robotnika; surowy produkt z powodu braku rąk roboczych nie mógł być wytwarzanym ani nawet dobywanym na miejscu, przychodził z krajów ościennych, ze Stanów Zjednoczonych, albo z Europy, zmuszając ludność do opłacania olbrzymiego haraczu na korzyść krajow wytwórczych i importowanego kapitału.

Tylko wyjątkowe warunki przyrodzone utrzymywały we względnej równowadze budżet państwowy, chroniły kraj od ruiny, w którą polityka geszefciarzy i awanturników pchała go nieodmiennie.

W ostatnich czasach widzimy zwrot w polityce ekonomicznej kraju. Z jednej strony wyśrubowane akcje rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych i użyteczności publicznej, jak koleje, tramwaje, oświetlenie i t. d. przeszły w ręce potężnych syndykatów północno-amerykańskich, opieka więc tej dziedziny nie leży tak bezpośrednio w interesie naszych macherów politycznych, z drugiej, opinja bardziej oświeconego ogółu brazylijskiego zaczyna coraz więcej oddziaływać na bieg spraw publicznych. Na widowni politycznej pojawiają się żywioły nowe; kolonista zdobywszy niezależność materjalną, sięga po tytuł wyborcy, drobny rolnik miejscowy budzi się z uśpienia. Polityka ekonomiczna musi się zastosować do potrzeb i żądań dziś już wyraźnie zarysowującej się większości. Po macoszemu traktowane rolnictwo żąda opieki. Kraj rolniliczy, a takim jest bezsprzecznie Brazylja, dążyć poczyna w kierunku wyzyskania swoich przyrodzonych warunków. Wyzyskać bogactwa gleby i klimatu, niezmierzone przestrzenie zrobić przybytkiem pracy, zródłem bogactwa dla miljonów, to w danej chwili zadanie polityki brazylijskiej, której pierwszym wyrazem było utworzenie federalnego ministerjum rolnictwa.

Mało jest krajów na świecie o tak różnorodnych warunkach przyrodzonych, rozmaitej glebie, klimacie, warunkach komunikacyjnych, jak Brazylja, nigdzie może bardziej nie występuje potrzeba zupełnej decentralizacji, zupełnej autonomji poszczególnych rejonów rolniczych, autonomji, która jedynie może zapewnić skuteczność wysiłkom, sprawiedliwość ich podziału. Niestety granice rozmaitych stanów Brazylji nie schodzą się z granicami rozmaitych rejonów klimatycznych i rolniczych, rysowały je względy polityczne i komunikacyjne. Dlatego też w granicach jednego stanu schodzą się tak różnorodne kultury jak żyta i trzciny cukrowej, kawy i jęczmienia, kakao i pszenicy.

Decentralizacja korzystna z punktu widzenia administracyjnego, spotyka się z takimiż trudnościami na gruncie lokalnym jak i centralizacja na gruncie całego państwa; z punktu widzenia finansowego i gospodarczego, decentralizacja, na razie przynajmniej, gdy poszczególne stany nie są dość silne ekonomicznie, nie w stanie byłaby zapewnić równomiernego rozwoju tych ostatnich.

Za utworzeniem instytucji, której opiece podlegac będzie rolnictwo całego kraju, której wskazówki będą obowiązywać całą administrację, której polityka będzie obejmować interesy szerokich mas ludności, przemawia i ta okoliczność, że Brazylja jako państwo wyprzedza znacznie kulturalnie i ekonomicznie swoje składowe autonomiczne jednostki.

Skazywać rolnictwo na zależność od inicjatywy poszczególnych stanów byłoby to najważniejszą gałąź produkcji krajowej, źródło bogactwa narodowego narażać na niepewne losy, związane powodzeniem z losami rozmaitych partji i oligarchji miejscowych.

Dzisiaj, wobec nowego kursu, jaki zaznaczył się w polityce ekonomicznej Brazylji, więcej niż kiedykolwiek powodzenie kandydatury cywilnej powinno nam leżeć na sercu.

Rozwój rolnictwa i związanych z nim innych gałęzi produkcji, może iść w parze tylko z pokojową, daleką od wszzelkich awanturniczych przedsięwzięć polityką, której kandydatura marszałka Hermesa zupełnie nie zapewnia. Dość będzie pamiętać, że prawo powszechnej służby wojskowej przeszło pod jego naciskiem, że ostatnie zbrojenia Brazylji które miljony kosztowały, są jego dziełem jako ministra wojny.

Interes całej ludności Brazylji, a przedewszystkim naszych kolonji wymaga popierania jakiejkolwiek kandydatury cywilnej, byle dawała rękojmię że nowy prezydent będzie prowadził dalej politykę swego poprzednika.

ODWIEDZINY CZECHÓW.

Pisaliśmy w paru poprzednich numerach o wizycie Czechów w Polsce, którzy zwiedzili nasze ważniejsze miasta i miejscowości, przyjmowani wszędzie przez naszych rodaków serdecznie i gościnnie.

Odwiedziny Czechów nie miały mieć żadnego politycznego znaczenia; zastrzeżenie to do pewnego stopnia było słuszne. Zarówno my jak czesi, wchodząc w skład różnych państw i nie posiadając samodzielności, nie możemy zawierać sojuszów politycznych. Porozumienie dwóch narodów przyniosłoby realną korzyść n. p. w obrębie Austrji między czechami i galicjanami, [illegible] w parlamencie mają nieraz sposobność okazywać sobie skuteczną pomoc.

Jednocześnie zważyć potrzeba, że polityka nie ogranicza się na sprawach państwowych lecz w jej obręb wchodzą najrozmaitsze czynniki życia społecznego, do których należy opinja publiczna, dziś już o tyle silna, że z jej naporem liczyć się muszą najbardziej despotyczne rządy.

Od lat 50 czesi okazywali obojętność, czasem nawet niechęć Polsce, a stałą, chociaż niewątpliwie interesowną sympatję Rosji. Mimo, że ich postawa nie mogła mieć wpływu decydującego na losy braci naszych pod zaborem rosyjskim, jednakże wpływała na stanowisko względem nas rządu rosyjskiego.

Obecnie więc, gdy sympatje czechów ulegają zmianie, a ich opinja publiczna staje się korzystną dla polaków, porozumienie się może mieć znaczenie polityczne.

Pod względem rozwoju kulturalnego, my przewyższamy czechów literaturą i sztuką, oni nas — przemysłem i urządzeniami społecznymi. Czesi korzystają z ogólnej konstytucji państwa i samorządu miejscowego, to znaczy, że

Zapałki i ich wyrób.

Do najważniejszych i niezbędnych artykułów, służących do naszego codziennego użytku, należą bez zaprzeczenia zapałki. Życia bez zapałek dziś człowiek nie może sobie wyobrazić, a czasy, w których nasi pradziadowie za pomocą krzesiwa z krzemieniem i hubką wytwarzali iskrę, celem roznieceniа ognia, sięgają zamierzchłej przeszłości.

Wynalazcą mosy fosforowej, służącej do zapalania, był pewien Francuz. Produkt jego ukazał się w Paryżu 1805 roku, a że był w użyciu nadzwyczaj niewygodny i nadto zdrowiu szkodliwy, więc go zaniechano już w 1816 r., w którym to czasie Francuz Derosne wynalazł pierwsze fosforowe zapałki, które udoskonalił ziomek jego Jones w 1832 r.

W Niemczech wynalazcą pierwszych fosforowych zapałek był chemik Jan Fryderyk Kammerer, zmarły w 1857 roku w domu obłąkanych w Ludwigsburgu. „Chemik ów odsiadywał w 1833 r. karę za jakieś przestępstwo w w twierdzy Hohenasperg. Dobroduszny komendant pozwolił mu urządzić w celi laboratoryum. Kammerer pracował w swem przymusowem mieszkaniu pilnie, robił rozmaite doświadczenia i przemiany chemiczne, wreszcie udało mu się w końcu 1833 r. wynaleźć taką masę fosforową, która nasmarowana na drzewa i następnie osuszona, osięgła pożądany skutek: zapałka potarta o ścianę jego celi zapaliła się.

Atoli, jak wiele nowości, i ten wynalazek, stanowiący po dziś dzień tak niezbędny artykuł w życiu naszem, uznano wówczas w Niemczech „cywilizowanych" za niebezpieczny, mogący łatwo wzniecić pożar, i już po dwóch latach zakazano używania zapałek w tym kraju, podczas gdy w tym samym czasie rozpowszechniły się w sąsiednich państwach mianowicie we Francji, z wielkim pożytkiem dla ludzkości. I „cywilizowane" Niemcy pouczone dopiero przez państwa ościenne o dobrodziejstwie, spowodowanem wynalazkiem zapałek, zniosły wreszcie zakaz, zezwalając na nich wyrób.

Fosforowych zapałek używano wszędzie przez długie lata, udoskonalano też coraz bardziej masę zapalną na drodze chemicznej, aż wreszcie zaczęto wyrabiać t. zw. szwedzkie zapałki, pozbawione, jak wiadomo, trującej masy fosforowej. Zapałki szwedzkie wnet stały się nie tylko modnemi, ale nawet niezbędnemi i koniecznemi dla naszego użytku, to też zarzucono pierwotne zapałki fosforowe w krótkim czasie; nawet ludzie uprzedzeni, mianowicie ludzie wiejscy, którzy się nie mogli z początku rozstać z tym „klejnotem" domowym, przyszli także po rozum do głowy i wyrzucając z domów swoich fosforowe zapałki, wnet przyzwyczajać się zaczęli do nowomodnych zapałek „szewdzkich" (tak powszechnie w mowie pospolitej nazywano zapałki szwedzkie).

Pierwszą fabrykę zapałek szwedzkich założono w Jonkoping; fabryka ta wyrobiła w 1872 roky przeszło 128 miljonów sztuk zapałek, a ogólny eksport zapałek ze Szwecji wynosił w 1874 r. 8,635,000 kg. wartości 4,800,000 marek.

Rozpisawszy się pokrótce o wynalezieniu zapałek, powiemy poniżej słów kilka o ich fabrykacji czyli wyrobie.

Do fabrykacji zapałek szwedzkich używa się przeważnie drzewa jodłowego, świerkowego lub też jesionowego, rzadko tylko sosnowego. lub pinjorowego jak u nas W tym celu ścięte drzewa w lesie sprowadza się w wielkich ilościach na plac fabryczny, gdzie po należytym obrobieniu i wysuszeniu, piłuje się je na 50 centymetrów długie kloce kostkowe. Z klocy tych wyrabia się za pomocą specjalnych maszyn pręciki drewniane z błyskawiczną naturalnie szybkością (przeszło 20 miljonow pręcików dziennie). Pręciki te po należytym wymyciu, następnie osuszeniu podlegają różnorodnej impregnacji t. j. napojeniu odpowiednią masą celem uniknięcia zarzenia po rzuceniu na ziemię palącej się jeszcze, a już spotrzebowanej zapałki. Następnie dostają się pręciki do maszyny porządkującej t. j. układającej równolegle pręciki w poprzek i na krzyż leżące, potem już wysortowane przechodzą do ramy drewnianej, mającej przeszło 2 miljony dziurek (w każdą dziurkę wchodzi jeden pręcik odosobniony od drugiego). Rama po wypełnieniu zamyka się i następuje potem proces zanurzania pręcików jednym końcem w mieszaninie, która przy potarciu łatwo się zapala. Głównym składnikiem tej mieszaniny bywa fosfor. Zapałki tak zwane szwedzkimi mają masę zapalną bez fosforu, złożoną tylko z siarkantymonu i chloranu potasu. Po wyciągnięciu z ramy zanurzonych już w masie pręcików, osusza się je w osobnych przyrządach, poczem dostają się zapałki do automatycznej maszyny, która je układa w pudełka i takowe zamyka [codziennie około 25 tysięcy pudełek]. Wreszcie podlegają już zamknięte pudełka etykietowaniu, smarowaniu dwóch boków masą, spreparowaną głównie z czerwonego szwedzkiego fosforu, o którą się pociera zapałkę. Wszystko to czyni się na maszynach z błyskawiczną szybkością automatycznie

Jak widzimy z powyższego opisu, ręczna praca przy fabrykacji zapałek jest prawie wykluczona, a technika nowoczesna, ulepsza się z dniem każdym, na tym polu coraz dogodniejsze zastosowuje wynalazki w kształcie olbrzymich maszyn, w które są zaopatrzone pierwszorzędne wielkie fabryki, produkujące dziennie przeszło trzy miljony pudełek zapałek.

* * *

Fabryki zapałek istnieją we wszystkich krajach europejskich i w wielu zaeuropejskich. Japonja zatrudnia we fabrykach zapałek dzieci, pobierające za swą pracę tylko małą zapłatę, to też zapałki są w tym kraju bardzo tanie, ale co do jakości stanowią lichy towar. Wszędzie produkcja zapalek jest olbrzymia.

są gospodarzami swego kraju, że posiadają prawo zakładania potrzebnych instytucji, doskonalenia administracji i swobodnego użytkowania swych sił produkcyjnych. Bracia nasi w Polsce tego wszystkiego nie mają. lub w bardzo ograniczonym zakresie. Pod tym względem więc korzystać ze zbliżenia się z czechami nie mogą prawie zupełnie.

Ale w ich kulturze istnieją inne wzory, z których korzystać można byłoby, przy bliższych i trwalszych stosunkach.

Czesi są narodem pracowitym i oświeconym; my zaś w Polsce jesteśmy ciemnym i biernym tłumem kierowanym przez różne ambitne jednostki i „pasterzów dusz"; czesi stanowią masę jednolitą, solidarną pod każdym względem, my—mieszaninę różnorodną i zmąconą sprzecznościami; oni są bogaci, my biedni; oni stworzyli wielki przemysł swojski, my tuczymy pracą i znojem swoim — obcych. Z tych wszystkich przeciwieństw bracia nasi w starym kraju mogliby wydobyć dla siebie korzyść przy bliższym poznaniu się z czechami, przy nawiązaniu z nimi stosunków. O to należałoby się starać.

Według niektórych wieści, czesi zapragnęli dla tego zbliżenia się z polakami, aby zdobyć sobie polski rynek handlowy, jeżeli to prawda, to korzyść dla nich pod tym względem byłaby niewątpliwa. Bojkot towarów niemieckich chociaż nie jest zupełny, jednakże ciągle jest na dobie; czesi więc znaleźliby w Polsce utorowaną drogę dla swych produktów i łatwo uzyskaliby nastrój ogółu.

Bliższe poznanie i zbliżenie się z narodem bratnim, mającym tyle wspólnych cech, narodem mającym obfite zasoby żywotne, narodem bądź co bądź posiadającym starą kulturę, jest dla nas korzystnym i pożądanym. — Objawiające się obecnie sympatje wzajemne czechów i polaków, nabierają większej wagi, jeżeli zważymy, ze zbliżenie to nie jest wynikiem polityki pewnej grupy jednostek lub stronnictwa, przeciwnie jest to objaw wynikły bez żadnej agitacji politycznej. bez żadnej akcji przygotowawczej, jest to objaw żywiołowy sympatji dwóch bratnich narodów, sympatji głębiej leżących nie tylko na podstawie plemiennego pokrewieństwa, lecz odczuciem pewnej wspólności interesów kulturalnych i narodowych.

Obecnie, gdy całej słowiańszczyźnie zagraża ucisk germański może więcej jak kiedykolwiek, bratanie się dwóch narodów słowiańskich najbardziej kulturalnych, nie może być bez politycznego znaczenia i nie może w przyszłości nie wydać korzystnych owoców nie tylko dla polaków i czechów, lecz nawet i innych pomniejszych słowiańskich narodów.

Z całej Polski.

NOWY ZAMACH NA OŚWIATĘ. Władze rosyjskie dokonały w Królestwie Polskim nowego gwałtu. Z rozporządzenia generał-gubernatora zamknięto „Towarzystwo wpisów szkolnych", które wobec znacznych kosztów, jakie trzeba było opłacać w prywatnych szkołach polskich, niosło materjalną pomoc niezamożnym uczniom. Moskale postanowili zniszczyć rozwijające się prywatne szkolnictwo polskie, aby tym samym zmusić młodzież polską do uczęszczania do szkół rosyjskich. Dwa lata temu zamknęli „Macierz polską", rozwiązali cały szereg instytucji oświatowych, Uniwersytet dla Wszystkich, Kursa dla analfabetów, a dziś padło ofiarą Tow. wpisów szkolnych, które w ciężkich warunkach Królestwa Polskiego rozwijało bardzo skuteczną pomoc. Organizacja Tow. w chwili jego zamknięcia polegała na 184 kołach szkolnych, z których 55 liczyło Towarzystwo w Warszawie, a 129 na prowincji. Oprócz wpisów dla uczniów szkół początkowych i średnich wypłacało towarzystwo stypendja 40 studentom, kształcącym się w wyższych szkołach zagranicą.

Tow. czerpało dochody ze składek członków, z rozmaitych przedsięwzięć, [jak bale, koncerty, odezwy i t. p.] prowadzonych z niezmordowaną pracą, zarówno w Warszawie, jak na prowincji.

Gorliwa i owocna działalność Towarzystwa była też solą w oku warszawskich katów, którzy skorzystali z pierwszej okazji, aby położyć swą ciężką łapę na tej pożytecznej instytucji...

Jako powód zamknięcia tego Towarzystwa podają siepacze rosyjscy, że Tow. udzielało zapomóg szkołom, [a nie uczniom] czemu Tow. w umyślnie wydanej odezwie zaprzecza i oznajmia, że wniesie skargę do senatu przeciw nadużyciu władz warszawskich.

ROSJANIN O WYSTAWIE W CZĘSTOCHOWIE. Jakiś ziemianin rosyjski, który zwiedził wystawę w Częstochowie, zamieścił w gazecie „Riecz" entuzjastyczny list z opisem wystawy. Gościowi najbardziej podobało się to, że wystawę zwiedzają tłumnie włościanie polscy, którym grono specjalistów udziela rad z nauk rolniczych.

Ziemianin wpadł na myśl, czyby nie można zorganizować kilku wycieczek na wystawę włościan rosyjskich, gdyż, zdaniem ziemianina mogliby oni dużo skorzystać na niej. „Po obejrzeniu wystawy—pisze zwróciłem się z zapytaniem, czyby nie znaleźli się tacy agronomowie, którzy by zgodzili się pokazać naszym rosyjskim włościanom wystawy i udzielić im tych interesujących i zrozumiałych wyjaśnień w języku rosyjskim. Odpowiedziano mi, że zrobią to chętnie. Wobec tego sądzę, że powinniśmy skorzystać z nadarzającej się sposobności i postarać się o to, żeby włościanie z gubernji centralnych mogli przyjechać do Częstochowy i nauczyć się tego, czego tutaj nauczyć się można.

CZESI W WARSZAWIE. Druga wycieczka czeska w liczbie około 100 osób przybyła do Warszawy w powrocie z wystawy częstochowskiej. Wycieczka udała się do Wilanowa i po zwiedzeniu zabytków, wróciła do Warszawy, gdzie zwiedzi a Łazienki i miasto.

W Ks. Poznańskim hakatyści przygotowują się do wystąpienia z nowymi na nas obławami, ponieważ to, co dotychczas osiągnęli, ich nie zadawalnia. Rząd ma zabronić wydawania gazet w języku polskim, tego domagają się na wiecu hakatystycznym w Katowicach, a domagają dlatego, aby gazety polskie nie prowadziły „zdradzieckiej dla państwa propagandy".

Śmieszne to upozorowanie żądania, bo przecież „zdradziecką propagandą państwową", jak ją w mniemaniu hakatystów prowadzimy, możnaby tak samo uprawiać w języku niemieckim w gazetach niemieckich wydawanych przez Polaków. Wydawając gazety polskie w języku niemieckim, moglibyśmy tę „zdradziecką" politykę uprawiać także pomiędzy niemcami i wtedy dopiero niebezpieczeństwo stałoby się wielkiem! Musieliby chyba później wystąpić z żądaniem, aby gazet w ogóle zakazano i pozwolono tylko wychodzić gazetom hakatystycznym. Byłaby to może dla nich jedyna droga, wiodąca do pozyskania abonentów. Wiadomo bowiem. że pisma hakatystyczne żyją przeważnie z funduszów gadzinowych, bez których nie mogłyby istnieć.

Tydzień polityczny.

W Charbinie doszło między rosyjskimi władzami a konsulem niemieckim do starcia, które samo przez się nie ma wielkiego znaczenia politycznego, ale rzuca interesujące światło na politykę niemiecką i wytwarzające się nowe stosunki na wschodzie azjatyckim.

Mieszkający w Charbinie chińczycy odmówili płacenia podatków, nałożonych przez rosyjskie władze miejskie. oświadczając, że rosjanie nie mają wcale prawa do ściągania tych podatków od osób, które nie są poddanymi rosyjskimi.

Z przykładu chińczyków skorzystali kupcy niemieccy i odmówili również płacenia podatków. Gdy zaś rosjanie chcieli ściągnąć je przemocą i opieczętowali ich magazyny, konsul niemiecki usunął własnoręcznie pieczęcie i pootwierał sklepy. Na skargę władz rosyjskich zaś odpowiedział, że w Charbinie nie istnieje administracja rosyjska, lecz jedynie chińska i że ustawi przed sklepami żołnierzy niemieckich, gdyby rosjanie obstawali przy swoich pretensjach. Czy poddani niemieccy są obowiązani do płacenia podatków, to wykaże śledztwo. W każdym razie rosjanie nie mają prawa grozić im represaljami, lecz muszą przedstawić swoje żądania konsulowi.

Jest to drastyczny objaw upadku wpływów i powagi rosyjskiej w Mandżurji.

Na widowni politycznej poważniejszych zmian nie zaszło. W Turcji wojska walczą w dalszym ciągu z Albańczykami, przyczym niektóre oddziały odznaczają się bezwzględną surowością w poskramianiu band powstańczych. Powstanie w Arabji zostało stłumione po kilku krwawych bitwach. Kurdowie zostali rozbici i rozproszeni.

W chwili obecnej w Grecji oficerowie armji są zupełnymi panami położenia. Król Jerzy spełnia wszystkie ich życzenia. Królewicz Konstanty złożył naczelne dowództwo armji i wyjechał zagranicę. Uczynili to i pozostali członkowie dynastji. Przywódca rokoszu, pułkownik Zorba, został dowódcą korpusu ateńskiego. Uprzedni dowódcy korpusów, nieprzychylnie usposobieni do rewolucyjnego ruchu wojskowego, dostali dymisję. Oficerowie, którzy się doń nie przyłączyli, zostali przeniesieni do pułków na prowincji.

Postulaty oficerów, dotyczące oszczędności w budżecie i postawienia armji na stopie zdolności do walki, zyskały sobie na ogół uznanie opinji. Ale można zanotować i objawy opozycji. Przedewszystkim projekt zniesienia w wielu miejscowościach dla oszczędności sądów, szkół i zarządów okręgów administracyjnych szkodzi poważnie interesom lokalnym i wywołuje protesty. Na prowincji przemówienia wyjeżdżającego następcy tronu, krytykującego rokoszan, znalazły wdzięczne echo. Wszechwładni oficerowie wystąpili z tego powodu przeciw księciu i sprzeciwiają się rychłemu jego powrotowi do kraju.

Przykład młodoturków jest zaraźliwy. Tylko po za formą rewolucyjną stosunki wewnętrzne są zgoła inne w Grecji niż w Turcji. Młodogrekom daleko do bohaterstwa. A usunięcie od dowództwa dynastji nie oznacza jeszcze reorganizacji zdemoralizowanej armji.

Z Dalekiego Wschodu nadchodzą ciągle niepokojące wieści. Chiny przystąpiły energicznie do przeprowadzenia reformy całej armji. Wojsko zaczyna przybierać wygląd zupełnie europejski, broń i umundurowanie jest bez zarzutu. Po uskutecznieniu zamierzonej reformy, armja chińska będzie liczyć kilkanaście miljonów ludzi i stanie się groźną dla całej Europy.

Obecnie również nastąpiła reforma armji w Anglji. Dotychczas przywiązana do tradycyjnych instytucji Anglja nie mogła zdobyć się na udoskonalenie swej armji według najnowszych wymagań. Nawet smutne doświadczenia, poczynione w pierwszym okresie wojny burskiej nie zdołały przełamać głębokiej niechęci do powszechnej obowiązkowej służby wojskowej.

Wobec wzrostu floty niemieckiej pod naciskiem opinji społeczeństwa, rząd angielski postanowił rozpocząć budowę czterech nadprogramowych „nadpancerników" i minister wojny Haldane przedewszyskim przeprowadził swój plan reorganizacji armji „ochotniczej". Stworzona przez niego armja terytorjalna może będzie pierwszym stopniem do wprowadzenia powszechnej służby obowiązkowej. Opiera się ona na kilkutygodniowych ćwiczeniach dorocznych ochotników. Przed kilku tygodniami odbyły się pierwsze manewry armji „terytorjalnej", które wykazały zupełną zdolność bojową nowej formacji.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Petersburg. Został wyznaczony termin zwołania narady komitetu do spraw gospodarki miejscowej. Na naradzie tej ma być rozpatrzony projekt prawa o wprowadzeniu samorządu miejskiego w gub. Królestwa Polskiego, oraz sprawa ziemstwa w dziewięciu gubernjach kraju Zachodniego.

Tyflis. Wedle oficjalnych komunikatów, latem roku bieżącego, na całym pograniczu perskim zauważyć się dawało wrogie usposobienie ludności perskiej. Ludność ta organizowała rozbójnicze szajki, które usiłowały napaść na straż pograniczną, odbierać straży broń i amunicję. Pod koniec sierpnia doniósł komendant załogi w Baku telegraficznie naczelnikowi okręgu, że około tysiąca ludzi zbrojnych usadowiło się na samej granicy, w celu napadnięcia na oddział straży pogranicznej. Komendant załogi żądał wzmocnienia sił zbrojnych. Wobec tego żądania, polecono dowódcy pułku Syryanowskiego zbliżyć się do granicy. Komendantowi załogi w Baku polecono, w razie potrzeby, powołać do broni.

Ograniczenie praw Dumy. Wskutek protestu, które w kołach reakcyjnych rosyjskich wywołało poddanie budżetu floty pod obrady Dumy, rząd carski zdecydował się na znaczne ograniczenie i tak już bardzo szczupłych praw „reprezentacji ludu". Według ogłoszonego rozporządzenia, wszystkie sprawy dotyczące armji i floty, mają być wyjęte zupełnie z pod kontroli Dumy. Duma niema odtąd prawa zajmować się tymi sprawami, badać przedstawionych sobie rachunków, ani występować z jakimikolwiek projektami. Te wszystkie sprawy będą załatwiane samodzielnie przez radę wojskową i admiralicję. Dumie pozostaje jedyne prawo uchwalania wymaganych przez rząd kredytów, bez możności skontrolowania wydatków. Ministerstwo wojny nie jest nawet zobowiązane do wyszczególnienia pozycji budżetowych, wolno mu też przekroczyć uchwalony budżet według upodobania.

Uniemożliwienie kontroli wydatków na armję i marynarkę jest bardzo znamienne po wykryciu niezliczonych defraudacji miljonowych w zarządzie wojskowym.

Rozbicie pociągu przez rabusiów. „Birż. Wiedom." podają szczegóły ograbienia kasy kolejowej i rozbicia pociągu towarowego na kolei syberyjskiej w pobliżu stacji Bogotoł.

Kiedy pociąg pasażerski Nr. 3 zatrzymał się na stacji Kritowo, naczelnik stacji i stróż zanieśli do oddziału służbowego w wagonie bagażowym kasetkę, w której było 80.000 rb. pieniędzy kolejowych Skoro tylko eskortujący kasetkę weszli do wagonu, rozległo się kilka wystrzałów rewolwerowych. Strzelało trzech zamaskowanych ludzi, którzy zamknęli następnie oddział służbowy z zewnątrz na klucz. W tymże czasie trzech innych ludzi, również zamaskowanych wskoczyło na parowóz i zrzuciło z niego obsługę. Ci zaś, którzy zamknęli na klucz oddział służbowy, odczepili lokomotywę i wagon bagażowy od reszty pociągu, wskoczyli na hamulec i dali sygnał. Lokomotywa z wagonem bagażowym ruszyła całym pędem ze stacji w kierunku stacji Bogotoł.

Stało się to tak szybko, że nawet pasażerowie pociągu nie zauważyli zniknięcia lokomotywy. Rabusie przejechawszy parę kilometrów, zatrzymali lokomotymę. zabrali 80.000 rubli i puściwszy lokomotywę całą siłą pary skryli się się w lesie. W tym czasie ze stacji Bogotoł szedł naprzeciwko biegnącej całym pędem lokomotywy pociąg towarowy. Nastąpiło straszne zderzenie się. Lokomotywa i wagon bagażowy zostały rozbite zupełnie. W pociągu towarowym rozbiła się także lokomotywa i kilkanaście wagonów, przyczym cała obsługa lokomotywy pociągu towarowego, złożona z maszynisty, pomocnika i palacza, zginęła.

Niemcy w Charbinie wobec władz rosyjskich. Donoszą z Charbina: Nowy niemiecki konsul Daumiller wszczął poważny zatarg z rosyjkimi władzami, Daumiller oświadczył, że Niemcy w Charbinie nie powinni wcale płacić podatków rosyjskim władzom, gdyż Niemcy uznają tylko chińską zwierzchowność.

Gdy władze rosyjski opieczętowały lokal sklepowy firmy Heitzmann et Aurenhammer, zerwał konsul niemiecki rosyjskie pieczęcie państwowe.

Ograniczemie kary śmierci. Stołypin w okólniku do gen. gubernatorów zaleca ograniczenie stosowania kary śmierci, ze względu na uspokojenie, które już w kraju nastąpiło.

Odesa. Przy kiosku sprzedaży książek, należącym do Związku narodu rosyjskiego, znaleziono bombę. Bombę zabrała policja i wywołała jej wybuch.

Zbrojenia japońskie. Donoszą z Władywostoku, że otrzymano tam z Japonji bardzo niepokojące wiadomości. Wszędzie mówią o nowej wojnie z Rosją. Ministerstwo wojny gromadzi ogromne zapasy amunicji i środków żywności. W warsztatach wojskowych pracują gorączkowo nad przerabianiem karabinów wskutek zaprowadzenia nabojów nowego typu. Wojska odbywają codziennie ćwiczenia w strzelaniu i wykonują trudne manewry w mgle i w porze nocnej. Zreorganizowano także artylerję. Ruch uwydatnia się jedynie w armji lądowej, a nie we flocie wojennej.

Korespondent władywostocki „Nowoje Wremia" komunikuje niepokojące pogłoski z Japonji. Cały kraj podobno przygotowuje się pospiesznie i energicznie do nowej wojny z Rosją. Wielkie firmy japońskie we Władywostoku, jedna za drugą, likwidują swoje interesa, a ich personel opuszcza granice Rosji. Korespendent wyraża obawy, aby rok 1910 nie był powtórzeniem 1904 r.

Można stąd osadzić—pisze „Now. Wrem."— przeciw komu zwracają się te przygotowania. Japończycy nie tają się wcale z tem, że zbroją się przeciw Rosji. Mówią o konieczności dokończenia ostatniej wojny, odcięciu Rosji od morza i zdobyciu kontrybucji.

AUSTRO-WĘGRY.

Budapeszt. Policja tamtejsza odkryła spisek serbski przeciwko dynastji Karadżordżewiczów. Spiskowcy mieli w Budapeszcie główne siedlisko swoje. Wielu wybitnych serbów skompromitowanych jest w tej sprawie. Serbski minister sprawiedliwości, Ribarc, oraz inne osoby, znane w Białogrodzie, przybywały często do Budapesztu, aby brać udział w posiedzeniach tajnych komitetu spiskowego.

PERSJA.

Związek konstytucyjny w Tebrisie skarży się w telegramie, rozesłanym do pism europejskich, że wojska rosyjskie w Tebrisie, wbrew przyrzeczeniom konsulatów rosyjskiego i angielskiego, mieszają się coraz więcej do spraw wewnętrznych perskich. W nieobecności gubernatora wojska dopuszczały się rozlicznych nadużyć. Rahima Khana Rosjanie zmusili do wypłacenia wielkiej sumy, dom Alego Khana zburzyli i zadali gwał jego córce. Konsul rosyjski w Kaswinie miesza się otwarcie do spraw prywatnych ludności perskiej.

Związek konstytucyjny odzywa się do cywilizowanej ludzkości z prośbą o pomoc przeciw wojskom rosyjskim, które są jedyną przyczyną panującej w Persji anarchji.

GRECJA.

Donoszą z Aten: Położenie znacznie się pogorszyło. Związek wojskowy z całą stanowczością wystąpił przeciwko mowom politycznym, które następca tronu wygłosił przed swym wyjazdem za granicę.

Związek zażądał od króla, aby polecił następcy tronu nie mięszać się do polityki.

Wśród ludności cywilnej greckiej panuje coraz wieksze rozgoryczenie przeciwko oficerom, tak że zachodzi obawa wojny domowej.

TURCJA.

Konstantynopol. Układy w sprawie wizyty cara Mikołaja w Konstantynopolu rozpoczęły się na nowo. Deputacja turecka z ministrem spraw zagranicznych na czele, uda się do Liwadji, aby doręczyć carowi zaproszenie sułtańskie. Car spotka się z sułtanem prawdopodobnie w Bosforze i zabawi w jego towarzystwie tylko kilka godzin. Dzień spotkania nie jest jeszcze oznaczony.

Manifestacje antytureckie na wyspie Samos przybierają charakter groźny. Zgromadzenie narodowe zawezwało księcia, żeby załogę turecką wyspy zmniejszył z 700 na 60 żołnierzy. Książę żądanie to odrzucił i rozwiązał zgromadzenie narodowe, a rozkazał rozbić żandarmerję grecką na wyspie w obawie, aby nie przyłączyła się do opozycji. Na wyspie panuje ogromne wzburzenie. Obiega pogłoska, że Grecy przecięli kabel do Smyrny.

HISZPANJA.

Gwałty w Barcelonie. Poseł barceloński Giner Rios oświadcza. że w Barcelonie i okolicy zamknięto 120 szkół. 6.000 dzieci jest pozbawionych nauki. Władze pozwalają na naukę tylko w tych szkołach, za które ręczy duchowieństwo.

W fosie fortecznej fortu Montipich rozstrzelano na mocy sądu wojennego policjanta Hoyosa, skazanego pod zarzutem popierania ruchu rewolucyjnego.

Donoszą z Melili, że Kabylowie napadli na pociąg z prowiantami, zabijając 5 żołnierzy i kapitana.

Wódz naczelny wojsk hiszpańskich w Maroko, generał Marina, przystąpi w najbliższej przyszłości do wykonania wielkich planów wojennych.

WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW KTÓRZY ZALEGLI Z PRENUMERATĄ ZA LATA UBIEGŁE, UPRASZAMY O WNIESIENIE NALEŻNEJ OPŁATY.

KRONIKA.

PORTO UNIÃO DA VICTORIA. Kamera municypalna postanowiła zaprowadzić w mieście oświetlenie elektryczne. Również postanowiono założyć ogród publiczny.

WĘGIEL KAMIENNY. W Itarare na gruntach należących do Jordão do Canto Silva odkryto znaczne pokłady węgla kamiennego. Próby węgla wysłano do São Paulo do analizy, skąd donoszą, że węgiel ten jest w bardzo dobrym gatunku.

TRANSPORTY KOLEJOWE. Założone od dłuższego czasu towarzystwo kupców i przemysłowców „Associação Commercial“, obecnie pod nowym zarządem rozwija coraz bardziej swą działalność, towarzystwo to przygotowuje szereg petycji do kongresu, mających na celu ulepszenie warunków rozwoju handlu i przemysłu w Paranie. Między innymi zwrócono uwagę na bezsensowny rozkład opłat przewozowych na kolei, od różnych artykułów. Naprzykład materjał drzewny przeznaczony do wyrobu beczek opłaca taryfę przewozową 400 rs od kilogramu, beczka zaś z herwą opłaca tylko 1$700 za 15 kilogramów

Taki rozkład opłaty spotyka się w bardzo wielu wypadkach. — Prawdziwą plagą na kolejach parańskich jest prawie stały brak wagonów towarowych W ubiegłym miesiącu firma Bührer & Filhos w Porto Amazonas potrzebowała 209 wagonów dla wysyłki różnych produktów, otrzymała zaś tylko 141; firma Ribas & Gaissler potrzebowała 92 wagony otrzymała 71. Firmy te czekały na zamówione wagony po parę tygodni bez skutku.

Wypadki braku wagonów dla firm pomniejszych powtarzają się stale. Przemysł i handel w Paranie napotykając takie przeszkody, nie może się należycie rozwijać, na czem cierpi stan ekenomiczny kraju.

Należy więc, aby kupcy i przemysłowcy solidarnie wystąpili z żądaniem uregulowania opłat przewozowych, staranniejszego załatwiania ekspedycji towarów przez urzędników kolejowych, i t.d. i zapobiegnięcia chronicznemu brakowi wagonów.

Protesty i petycje należy skierować do biura Associação Commercial do Parana w Kurytybie.

SÃO PAULO. Dnia 11 b. m. odbyły się próby wzlotu nowego aeroplanu Havanda. Próby wypadły zadawalniająco. Aeroplan wzniósł się w powietrze i wykonał kilka zwrotów zupełnie swobodnie.

AFFONSO PENNA. Kolonja Affonso Penna założono w roku ubiegłym kosztem rządu stanowego, w odległości 12 kilometrów od Kurytyby w municypjum S. Jose dos Pinhaes obecnie posiada następującą ilość mieszkańców: 37 rodzin — 167 osób polaków, 21 rodzin — 116 osób szwedów, 11 rodzin—56 osób niemców, 10 rodzin—45 osób holendrów, 1 rodz.—7 osób belgów, 1 rodz.—5 osób francuzów, 1 rodz.—3 osoby włochów, 1 rodz.—5 osób francuzów, 1 rodz.—2 osoby norwergczyków. Razem 83 rodziny osadników składających się z 401 osób.

PARANA NA WYSTAWIE BRUKSELSKIEJ. Przewodniczący komisji wystawowej brazylijskiej w Brukseli zwrócił się do rządu parańskiego z propozycją, wzięcia udziału w rzeczonej wystawie, zapewniając, że nasze produkta znajdą dobre przyjęcie na rynku beligijskim, w pierwszym rzędzie herwa-mate, którą rzekomo będzie można sprowadzać do Belgji bez cła; Jak zwykle komisja żąda „pewnej“ pomocy ze strony rządu i przemysłowców.

Że cała ta propaganda jest wielką blagą, to już wiemy, ale że rząd nasz pójdzie jak zwykle na lep pięknych słówek, to również więcej jak pewne. Najłatwiej daje się oszukiwać ten, kto chce być oszukiwanym.

SPRAWA SIERŻANTÓW. Czytelnicy przypominają sobie bunt tak zwanego „regimento de segurança“ w Kurytybie. Oszukani i osądzeni natenczas sierżanci, prowadzą proces w dalszym ciągu. Sprawą zajęły się sfery wpływowe w Rio. Niektóre dzienniki zaczynają atakować rząd parański, którego reprezentanci jak dotychczas milczą, bojąc się widocznie rozdmuchania tej smutnej sprawy, która bynajmniej zaszczytu naszemu rządowi nie przynosi.

BANKNOTY CAIXA DA CONVERSÃO. W ostatnich czasach w Kurytybie, a zapewne i w głębi kraju zaczęto robić trudności w przyjmowaniu banknotów, wydawanych przez Caixa da Conversão; wywołało to szereg protestów telegraficznych do ministra finansów, który w tych dniach depeszował do urzędów skarbowych, zawiadamiając, że banknoty te powinny być przyjmowane ua równi z banknotami skarbu (thesouro).

WYPADEK. Dnia 7. b. m. na stacji Engenho Novo w pobliżu Rio został przejechany przez pociąg kapitan Victor Obino, adjutant ministra wojny. Kapitan padł ofiarą własnej nieostróżności.

TELEFON. Wkrótce zostanie przeprowadzona nowa linja telefoniczna z São João do Triumpho do Palmeiry.

W RIO NEGRO spalił się młyn herwowy, własność Emilio von Linsingera.

DLA PAMIĘCI

Pieniądze. Z końcem bieżącego roku zostaną wycofane z obiegu następujące pieniądze:

5$. 8-ej, 9-ej i 10-ej estampy.
10$. 8-ej i 9-ej estampy.
200$. 10-ej estampy.
20$, 50$., 100$., 200$. i 5000$. robione w Anglji.

W każdą środę w tygodniu, do południa w „Delegacia Fiscal“ są mieniane na srebro banknoty:

1$. 6-ej estampy.
2$. 6-ej, 7-ej, i 8-ej estampy.
1$. i 2$. robione w Anglji.

Imposto do sello. Wszystkie papiery jak zobowiązania pieniężne, poręczenia, weksle opłacają następujący podatek markami.

Do sum	200$.	—	300 rs.
Od 200$.	do 400$.	—	440 rs.
„ 400$.	„ 600$.	—	660 rs.
„ 600$.	„ 800$.	—	880 rs.
„ 800$.	„ 1000$.	—	1$100 rs.

Za następny każdy tysiąc opłaca się 1$100 więcej.

TERMIN PŁACENIA PODATKÓW STANOWYCH: (Kollektorja, ul. 1. de Março)

Industrias i profissões za pierwsze półrocze opłaca się w Sierpniu za drugie półrocze w Lutym.

Proch, broń palna i płyny opłacają za 1 półrocze w Sierpniu i 2 półrocze w Lutym.

Predial: za 1 półrocze we Wrześniu i Październiku, za 2 półrocze w Marcu i Kwietniu.

Taxa escolar — opłaca się we Wrześniu i Październiku (raz jeden w roku).

MUNICYPALNE. (W kasie prefektury na placu Tiradentes).

Aferição de pesos e medidas — miary i wagi: opłaca się w Styczniu i Lutym.

Matricula é marcação de Vehiculos (markowanie wozów) opłaca się w Styczniu i Lutym.

Matricula de cães — podatek od psów: opłaca się w styczniu i Lutym.

Commercio i officinas — od przedsiębiorstw handlowych przemysłowych i warsztatów rzemieślniczych: opłaca się pierwszą ratę w Marcu, i drugą ratę we Wrześniu.

Imposto sobre bebidas. — Podatek od napojów—opłaca się 1 ratę w Marcu i drugą we Wrześniu.

Terrenos não edificados — od terenów niezabudowanych — opłaca się w Maju.

Calçamento — od chodników opłaca się w Maju.

Frentes não revestidas — domów nieotynkowamych — opłaca się w Maju.

Foros de terrenos do quadro urbano e rocio — podatek od lotów miejskich i podmiejskich — opłaca się w Lipcu.

KOMPANJA OKRĘTOWA. Nawegação Costeira ogłasza nowy rozkłak jazdy okrętów:

W każdą sobotę każdego tygodnia odchodzi z Rio de Janeiro okręt do Porto Alegre i zachodzi w poniedziałek do Paranagua, następnie do Florianopolis, Rio grande i Pelotas. We środę każdego tygodnia odchodzi okręt z Rio de Janeiro do Pelotas przez Santos, Paranagua, Florianopolis, São Francisco i Rio Grande

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1909 nadesłali p.p. Tomasz Cieślak, Jan Kaliszak, Piotr Godlewski, Dr. Szymon Kossobudzki, Bolesław Jaworski, Andrzej Dyniewicz.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁR. 1909 r. nadesł. p. p. Jan Szyndrowski, Ignacy Dobrzyński.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1909 r. nadesłali p.p. Józef Czarniecki, Adam Biegański, Michał Pikulski, Franciszek Stawiński, Piotr Błażejewski, Zofja Radwańska, W. Piotrowski, Jan Ohańko, Mieczysław Nieć, Michał Gospodarczyk, Tomasz Wolski, Szczepan Bartoszek, Wawrzyniec Gradowski.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1909 r. nadesł. p. Antoni Furman.

PRENUMERATĘ ZA II KWARTAŁ 1909 r nadesłali p.p. Józef Czarniecki, Stanisław Kielar.

PRENUGERATĘ ZA III KWARTAŁ 1909 r. nadesł. p: Stanisław Kielar.

PRENUMERATĘ ZA IV KWARTAŁ 1909 r. nadesłali p.p. Antoni Pietrzak, Jan Krasuski.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1910 r. nadesłali p. p. Józef Czarniecki, Jan Krasuski.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p.p. Antoni Furman, Tomasz Cieślak, T-wo „Białego Orła“, Józef Szydelski, Szczepan Bartoszek.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1908 r. nadesłali p.p. Franciszek Gajewski, Stanisław Leszczyński.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłał p. Władysław Bednarski.

PRENUMERATE ZA II KWARTAŁ 1907 r. nadesł. p. Wincenty Kossowski.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1906 nadesłał p. Władysław Bednarski.

PRENUMERATĘ ZA II POŁROCZE 1905 r. nadesł. p. Władysław Bednarski.

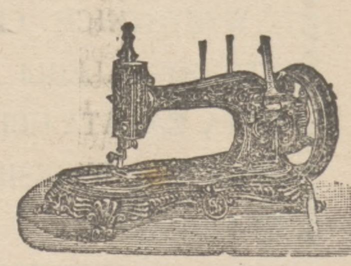
Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiad a.

CASA CRYSTAL

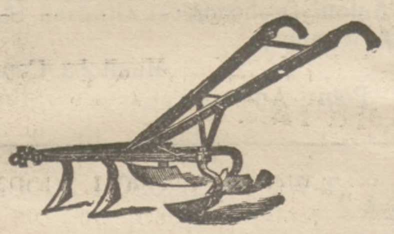
Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul, 15 de Novembro 64, *Skrzynka poczt. 100*



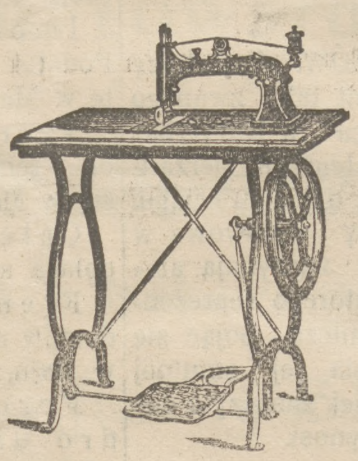
Główine i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY,KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMY TYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty siekiery, rzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Paulo Hauer & S-ka.

Plac Tiradentes *Kurytyba*

Największy skład miejscowy maszyn rolniczych i narzędzi

Polecamy wprowadzone przez nas słynne pługi amerykańskie „C O L O N O" OO, a także pługi żelazne wszelkich innych systemów.

SIECZKARNIE, MŁÓCARNIE DO KUKURUDZY I T. D.

Każdemu z naszych Szanownych Klijentów dajemy gwarancję, że przy nabywaniu naszych artykułów, otrzymuje je na najdogodniejszych warunkach, zwracamy specjalnie uwagę publiczności, że PŁUGI, KTÓRE NIE NOSZĄ MARKI „COLONO" OO, są towarem małej wartości.

— Adres Marechal Floriano Peichoto N. 10 —

Biuro Porady Prawnej

DR. VIEIRA DE ALENCAR & KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI

Prowadzi wszelkie sprawy sądowe i w sekretarjatach.

Załatwia reklamacje w sprawie podatków

Działy familijne

Pomiary sądowe i polubowne.

Wszelkie podania (requerimento) do prezydenta, sekretarjatów, sądu, kamery, policji.

Kupno i sprzedaż

ZIEMI PRYWATNEJ I RZĄDOWEJ

Dział specjalny

Prawne porady listowne po polsku we wszelkich kwestjach prawnych, cywilnych i kryminalnych.

Biuro przyjmuje prowadzenie spraw w Kurytybie, jak również we wszystkich miastach i kolonjach Parany.

KORESPONDENCJA I PORADY

po polsku.

Handel hurtowy win

Interesa komisowe i składowe i kupno na rachunek własny.

Quadros & Irmão

Ul. 15 de Novembro No. 84 Curityba.

Wyłączni importerzy słynnych win Porto marki „MOSQUETEIROS" i „PORTO HEROICO" i wina „Villa Fria".

Stale na składzie: cukier, ryż, wódka, kawa, wina miejscowe, proch farby, konserwy, oliwa, trunki wszelkie, ryby suszone i wszelkie artykuły „seccos e molhados".

SPRZEDAŻ HURTOWA

CENY NAJNIŻSZE.

S Ł Y N N E O Ł Ó W K I

Fabryki St. Majewskiego

N a j l e p s z e !

N a j t a ń s z e !

Do nabycia w Księgarni Polskiej.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI

Wielka likwidacja

MATERJAŁÓW ŁOKCIOWYCH DLA KOLONISTÓW

WYPRZEDAŻ PO CENIE KOSZTU I NIŻEJ

SKŁAD

Affonso Penna

Fryderyk Keller

KURYTYBA — LARGO DO MERCADO.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

11

IV

Mord, dokonany w domu Nesty, poruszył Warszawę. Dyrektor policji imć pan Joachim Moszyński, zbudzony o świcie, sam zjechał na miejsce, sam badał znalezionego żywym pacholika i gospodynię, sam pilnował, ażeby dwóch mieszczuchów, którzy dawali znaki życia, do przytomności doprowadzić i wiadomości jakich od nich powziąć. Sprawa była zagmatwaną, ciemną. Baba i chłopiec, pozostając pod wrażeniem okropnych scen, dawali niejasne, dziwaczne odpowiedzi, gmatwali się, przesadzali ilość napastników, wręcz sprzecznych udzielali wskazówek, godząc się ledwie na to, że pan Szczygielski także był zamordowanym, ale, że trupa jego zabrali rozbójnicy...

Pan Moszyński tracił głowę. Mieszczanie ledwie że dawali znaki życia, a tu ani ich nikt nie mógł rozpoznać, ani oni sami coś powiedzieć. Nadomiar zbrodnia tem bardziej wydawała się być niezwykłą, że porzucone w izbie kosztowności, trzos, pozostawiony na ciele właściciela gospody, przywodziły na myśl, że nie o rabunek tu szło, nie o pospolitą grabież.

Pan Moszyński zabiegał, prowadził śledztwa, myszkował sam z pachołkami między włóczęgami, lecz ani rusz wątku pochwycić nie mógł, ani zaniepokojonej tym wypadkiem Radzie stanu raportu złożyć. Co gorsze, nie potrafił zapobiedz fantastycznym opowieściom, które już nie przestrach, ale panikę rzuciły na całe miasto. Ze zgrozą powtarzano sobie zasłyszane szczegóły. Zbrodnia coraz potworniejsze przybierała rozmiary.

Zaczęto mówić już nie o mordzie, lecz o potężnej szajce, która powzięła zamiar popełnienia całego szeregu zbrodni, która niezawodnie musi być na usługach jednej z ościennych potencyj, a która siłą przerasta może loże massońskie.

Alternacja tymczasem była obustronną. Sprawca bowiem główny całego zajścia, ochłonąwszy ze wzburzenia, łamał się sam w sobie, nie wiedząc, co dalej począć mu należy. Przy pomocy Karasia udało mu się zaszyć w dobrze opatrzoną kryjówkę, jaką była jedna z łyżew mostu na Wiśle. Łyżwy te, odprawujące właśnie zimowe leże w ustronnem wgłębieniu rzeki, w połowie zaciągnięte na piasek, a w połowie zasunięte w obmarzający przerębel, były pod dozorem starego Wojciecha przewoźnika, z którym rybak w dawnej pozostawał znajomości. Karaś bez trudu wyjednał u Wojciecha schronienie pod jedną z łyżew, do góry dnem wywróconą i tam legowisko był urządził. Ciasno tu było i mroźno, a na dobitek z trzymanym w więzach Rudzkim kłopot nie mały, a i z Kubą i Cygankiem ustawiczne zatargi, powściągane trzaskiem odwodzonych kurków.

Zabielski rwał się na wolność, chciał Rudzkiego panu Moszyńskiemu oddawać, lecz rybak mitygował, prosił, tłómaczył, że, mimo wszelkie oczywiste dowody winy Dyzmy, na pana Tadeusza spaść może odpowiedzialność za zabójstwo, zwłaszcza, że sam przyniósł był z miasta niepomyślne nowiny o nieustających poszukiwaniach.

Dni kilka wytrwał jeszcze pan Tadeusz w kryjówce, lecz w końcu pobyt dłuższy stał się nie do zniesienia. Zbirowie coraz większej nabierali pewności siebie i śmiałości, przyrzeczenia, które im powtarzał Rudzki, zachęcały ich do buntu. Puścić zaś ich od siebie było niebezpiecznem, bo gotowi by byli straż naprowadzić i całą sprawę wykryć. Karaś z Zabielskim dzień i noc zmieniali się, pilnując i kompanów swoich i więźnia. Mróz, który był znów chwycił niespodziewanie, dokuczał dzień i noc. Cyganek z Kubą zamieniali z sobą coraz częściej ponure spojrzenia.

Zabielski zęby zaciskał. Inaczej planował był sobie pochwycenie Rudzkiego. Gdyby nie te dwa trupy, dawno byłby się był stawił przed panem Moszyńskim. A teraz fatalność pokrzyżowała mu plany. Popełnione zabójstwo przeważyć mogło zasługę pochwycenia szpiega.

Szóstego dnia Kuba jął zbierać się do opuszczenia kryjówki — Cyganek poszedł za jego przykładem. Zabielski tłómaczył, przekładał, wreszcie chciał grozić, lecz zbir zębami zgrzytnął i odparł hardo:

— Dosyć mam jegomościnych obietnic! Zdychać jak pies pod tą budą nie myślę! A krucica acan nie wojuj, bo ty masz jedną a ja drugą!... Zapłaciłeś acan — odchodzim. Tykać was nie będę, ale wy nas także.

Rozwaga zniewoliła pana Tadeusza do porzucenia myśli o wszelkim oporze.

Zbirowie odeszli. Rudzki ścigał ich tryumfującym wzrokiem. Pan Tadeusz ręce łamał. Niebezpieczeństwo zawisło groźniejsze, niż przedtem. Opryszki albo wydać mogli, albo, co gorsze, zebrać gromadę i napaść, aby odebrać mu resztę pieniędzy, o których wiedzieli.

Karaś, który był nieobecnym odejściu zbirów, nie mniej był przerażonym ich oddaleniem się. Jeden Rudzki nabrał fantazji.

— Puść mnie wolno, puść, mości burmistrzu! Che, che! Usłuchaj Rudzkiego... porzuć zaciętość, bo będziesz wisiał!!...

— Lecz chyba pierwej ciebie uduszę!

— Che, che! Uduś kochanku! Uduś!... Pani burmistrzowa dobrodziejka i tak znajdzie sobie austryackiego porucznika!

— Milcz, abyś nie żałował!...

— Boli cię prawda... mniejsza o to! Przekomarzać się z tobą nie myślę!... Rozum postradałeś!... chciałeś się zasłużyć, patrz, a boisz się, żeby za dobrodziejstwo skóry nie zdarto!.. Zła sprawa, mości Zabielski!... Kto tu wygra, nie wiem!... Zabić mnie możesz, ale siebie nie ocalisz!... Bo kto szpiegiem zostanie, to jeszcze nie wiadomo!!

Karaś, widząc irytację pana Tadeusza, pochylił się nad więźniem i usta mu zakneblował, a potem podszedł do Zabielskiego i zagadnął zcicha.

— Jegomość, czas chyba, by się zbierać?!...

— Dokąd?!—wybuchnął pan Tadeusz.— Chyba łotra tego rozciągnąć i zagranicę ujść.

Rybak pokręcił głową.

— Za granicą może być burza!... kto go wie, co ten już nagmatwał, lepiejby się tu gdzie obejrzeć, bodaj w mieście!..

— A cóż z tym poczniemy!...

— Et, nie ma strachu! Pójdzie z nami!... Na Bednarskiej mieszka mistrz szewski! Przyjmie nas...

— A co potem?

— Wielmożny panie, trzeba się będzie obrócić!.. Nie w tą, to w inną stronę, a jakby przyszło do tego, żeby iść stąd precz, to na to zawsze czasu stanie!!

Zabielski wahał się jednak i upierał.

— Szalona myśl! Ten nicpoń zdradzić nas może!

— Nie to, proszę jegomości, jest na niego sposób!... Ani drgnie!... Byle zbierać się szybko, bo tamtym ani chybi uwiędło coś w głowie!...

Karaś nie ociągając się wyrzucił słomę z worka, służącego w kryjówce za posłanie, a potym podszedłszy do Rudzkiego, poprawił mu postronki, zaciągnął mocniej knebel, wdział nań worek i zawiązał. A potem odezwał się raźno do Zabielskiego.

— Worek żyta gotowy!... Idziemy!... Jakby tam wypadło, zawsze lepiej, niżby tu mieli nas opaść!... Pościg będzie, no alem ja tu także nie obcy, jeszcze w Warszawie radę sobie dam!...

Pan Tadeusz powlókł się za rybakiem, który poniósł żwawo worek z Rudzkim. Rachuby Karasia się sprawdziły. Mistrz Kwiatkowski bez ociągania się odstąpił za niewielką opłatą swojej izdebki a sam z żoną i dziećmi do warsztatu się przeniósł.

Zabielski w nowym schronisku odetchnął był, ale nie na długo. Dręczące myśli wróciły doń znów. Ukrywanie zawartości worka stało się męczącem. Co chwila groziło Zabielskiemu wykrycie prawdy, tym więcej, że Rudzki, wyczerpany brakiem ruchu, a osłabiony kneblami, pod którymi go trzymano, szarpał się, szamotał i jęczał nawet. W pierwszych dniach pobytu u mistrza szewskiego, dla odwrócenia podejrzeń, pan Tadeusz udawał wciąż chorego, a Karaś spełniając niby to rozmaite posługi, zręcznie wstrzymywał gospodarza od zaglądania do izdebki. W końcu i tego wybiegu nie starczyło, już dwakroć niemal przypadkowi zawdzięczano, że mistrz Kwiatkowski nie spostrzegł zasuniętego za tapczanem Dyzmy. Na dobitek ten ostatni podsłuchawszy rozmowę Karasia z Zabielskim, zdawał się umyślnie czynić wszystko, byle na siebie uwagę zwrócić.

Zabielski codzień stawał się smutniejszym — wreszcie pewnego wieczora, gdy Kwiatkowski znów zagadnął go o nocny chrobot, który prawie bez przerwy w izdebce się rozlegał, skinął na Karasia i rzekł doń stanowczo.

— Jutro musimy coś przedsięwziąć!... Ja tu dłużej godziny jednej nie pozostanę. Kwiatkowski coś podejrzewa!... Życie mi brzydnie!...

Chłop zafrasował się i próbował nakłonić do cierpliwości, lecz pan Tadeusz słuchać o niczym nie chciał.

— Ani myśli!... Ty sobie imaginujesz Bóg wie co!... Zdaje ci się, że pomoc z nieba spadnie. Siedzimy między młotem a kowadłem, ani w tą, ani w tamtą stronę!... Bierz licho wszystko!... Masz rozum, ale nie dla mnie!... Źlem zrobił, żem cię słuchał, żem odrazu powróciwszy do generała Sokolnickiego, nie wziął nóg za pas i tam nie wracał... Tegobym nie spotkał i uniknąłbym tych terminów. A dziś niby łotrzyk ostatni kryć się muszę i przed lada pachołkiem drżeć...

— Jakże tedy jegomość zamyśla?!

— Nic!... Tego nicponia oddać Kwiatkowskiemu razem z papierami i niech sobie czyni z nim, co mu się podoba!... A samym ujść!... Gdybym mógł, pierwszy bym mu łeb roztrzaskał, lecz bezbronnego mordować nie chcę, nie mogę!... Niech go sprawiedliwość Boska dosięgnie!...

— Ba... tylko z mistrzem nie tak łatwa sprawa!... kiedy Rudzkiego zobaczy, gotów nas nie puścić!.. Zapamiętały! Tak sobie człek serdeczny, ale to mistrza Kilińskiego kompan! Poczuje jakąś sprawę i strzymywać będzie!...

— Więc, kiedy tak nie można, to zostawić go i pójść samemu! niech go sobie puszcza! Pal licho! Niech mu order dadzą, dożywocie dadzą za położone zasługi!... Tfuj! Mnie obmierzło wszystko!...

— Wielmożny panie, a jak on sianem się wykręci i umknie a jegomości u Austryaków buty uszyje!...

— Drwię z tego!... Powiedziałem! Przyjdzie co do czego, będę umiał się rozprawić. Tu niczego się nie doczekam! Tobie roi się w głowie!...

— Wielmożny panie, gdyby pan generał!...

— Powtarzasz mi jedno w koło! Gdyby był, ale go nie ma! i pewno długo jeszcze nie będzie!... Czekać niepodobna!

Karaś namawiał jeszcze. Stanęło na tem, że nazajutrz rybak raz jeszcze pójdzie się dowiedzieć, czy przypadkiem nie zjechał już do Warszawy a gdyby go nie było, to bez zwłoki obydwaj ruszą ku granicy, pozostawiając Dyzmę swojemu losowi.

Dnia następnego rybak skoro świt ruszył do miasta. Pan Tadeusz sprawdziwszy postronki krępujące więźnia i nakarmiwszy go, zakneblował mu usta i rzucił się na tapczan, nadsłuchując, czy rybak nie wraca. Kiedy tak leżał, do drzwi, wiodących do warstatu, ktoś zlekka zapukał. Zabielski poszedł otworzyć. Był to szewski terminator.

— Czego?! — huknął pan Tadeusz.

— Mistrz jegomość proszą do siebie na drugą, stronę, w pilnej bardzo sprawie!...

— Powiedz, że później przyjdę!

— Kiedy to, proszę jegomości, coś bardzo pilnego... Mistrz powiadali, żeby zaraz...

Pan Tadeusz zmiarkował, że ociągać się niepodobna, bo Kwiatkowski mógł by się sam do niego zamówić, co byłoby daleko niebezpieczniejszem.

— Gdzie mistrz?

— Niech jegomość pozwolą, byle na chwileczkę.

Zabielski poszedł niechętnie za chłopcem przez sień na drugą stronę domku, do dużej, widnej izby. Pan Tadeusz rozejrzał się niecierpliwie po próżnych kątach i rzucił chłopcu niecierpliwie:

— Gdzież mistrz?

— Zaraz, zaraz proszę jegomości, w tej chwileczce będą! — odrzekł z filuternym uśmiechem terminator i wybiegł z izby do sieni, pozostawiając pana Tadeusza samego. Pan Zabielski mierzył wielkimi krokami izbę, poglądając niespokojnie na wchodowe drzwi, lecz Kwiatkowski nie nadchodził. Zniecierpliwiony oczekiwaniem pan Tadeusz, zawrócił z powrotem do swej kwatery, przypuszczając, że może w warsztacie spotka się z mistrzem. Lecz warsztat znów, jak i przedtem, był pusty, nawet swywolących wiecznie i hałasujących dzieci nie było. Zabielski nie namyślał się dłużej, wyjął klucz, żeby drzwi do zajmowanej izdebki otworzyć, lecz ku wielkiemu przerażeniu dostrzegł, że w zamku tkwi klucz z przeciwnej strony. Nacisnął machinalnie klamkę i oczom jego przedstawił się widok, który mu krew ściął w żyłach...

Przy stole pod oknem siedział Rudzki i ożywioną prowadził rozmowę z mistrzem Kwiatkowskim.

Pan Tadeusz oczy przetarł, zachwiał się a potem mimowolnie rzucił się w tył, jakoby chcąc się ratować ucieczką, lecz naraz poza swoimi plecami zobaczył krępego, przysadzistego czeladnika szewskiego.

— Dokąd to jegomość? — zagadnął ostro ten ostatni. — Prosimy dalej, prosimy dalej!

— Che, che! chodź dobrodzieju! chodź — śmiał się zdaleka Rudzki.

Pan Tadeusz popchnięty naprzód, znalazł się tuż przy stoliku. Mistrz Kwiatkowski mierzył go groźnem spojrzeniem.

— Myślałem, że w dom przyjąłem uczciwych ludzi!... Acan zaś pod moim dachem urządziłeś sobie z tym przecherą łotrowskie zachowanko!... Symulowałeś przedemną chorobę, powiadałeś się być cierpiącym a niewinnego człeka tuś pod moim bokiem dręczył?!

— Pozwól acan!

Kwiatkowski uderzył pięścią w stół.

— Ani słowa! Nie tłómacz mi się!... Jam nie twój sędzia!... Nie drażnij, bo gotówem i ja z ciebie wziąść porachunek!...

— Weźcie mu papiery!... Weźcie papiery! — nalegał Rudzki. — Z nich dopiero się dowiecie, co to za ptaszek!...

— Dawaj! — rozkazał Kwiatkowski.

Zabielski dobył krucicę i zmierzył do Rudzkiego.

— Ani kroku do mnie!

— Nie strasz farmazonie! — ozwał się za plecami pana Tadeusza czeladnik i zanim ten zdołał się ruszyć, chwycił go z tyłu za rękę i wydarł mu krucicę. Równocześnie Rudzki z Kwiatkowskim wpadli na niego, powalili i spętali. Dyzma nie posiadał się z ukontentowania.

— Widzisz! Ostrzegałem, prosiłem! Nie chciałeś słuchać! Patrz, te same postronki! Uwiązują cię... Ja nie będę takim zawziętym, jak ty... na kajdanki ci je zmienię dzisiaj jeszcze! Jak mnie tu żywym widzisz!... O! Patrz mistrzu... szpieg wierutny! Co on tu ma!... Raporty wojskowe, plany fortyfikacyjne!...

— Nicpoń! Sprzedawczyk!! — mruknął groźnie Kwiatkowski. — Plany mówicie!... Będzie mu za to, będzie!... Walek leć na ratusz i sprowadź duchem straż!

— Mości Kwiatkowski. — próbował tłómaczyć się pan Tadeusz. — Daj się wytłómaczyć, nie potępiaj!... Nie broń tego...

— Nie chcę o niczem wiedzieć! — przerwał surowo mistrz szewski. — Niech cię kto chce słucha!...

— Zapytajcie Karasia!... Znacie go przecież!...

— Prawda, poznałem go dokumentnie! Ale dobrze, żeś przypomniał! Walek zaczekaj!... On tu wróci jeszcze! Przyda się!... Gotówby umknąć!...

Zaledwie Kwiatkowski słów tych dokończył, kiedy przez otwarte do warstatu drzwi dostrzegł niepewnie poglądającego przed siebie rybaka. Mistrz podniósł się z miejsca.

— Prosimy do kompanji... Chodźcież bliżej!

Karaś postąpił naprzód i już miał znaleźć się w objęciach rzucającego się nań czeladnika, gdy w tem rozległ się donośny głos Zabielskiego.

— Zdrada! Karaś uciekaj!... Ratuj!...

— Chwytaj — trzymaj! — ryknął Dyzma. Mistrz z czeladnikiem rzucili się naprzód — lecz daremnie. Karaś rzucił się do sieni i zaparł za sobą drzwi porzuconym kołem. Zanim zdołano uporać się z przeszkodą — Karasia już widać nie było.

— Uszedł szelma! — pienił się Rudzki.

— Nic to!... Mamy jednego — drugiego sobie znajdą!... Walek, na ratusz!

— Pozwólcie, ja z nim — wtrącił Rudzki.

— Na miły Bóg, nie daj mu kroku się stąd ruszyć. Bo zobaczysz, kto ci naprawdę umknie! — ostrzegł pan Tadeusz.

Rudzki zgrzytnął zębami i chcąc odwrócić rzucone nań podejrzenie, zwłaszcza, że dostrzegł lekkie zaniepokojenie na twarzy Kwiatkowskiego, ozwał się szybko.

— Tak byś rad kota ogonem wykręcić! Nic z tego, bratku... Zostanę z tobą, zostanę, aby ci wybieg nowy do głowy nie przyszedł!

Walek pospieszył na ratusz. Rudzki siadł naprzeciwko pana Tadeusza i przerzucał odebrane temu ostatniemu, a porzucone na stole papiery. Mistrz przechadzał się po izbie, gotów każdej chwili do rzucenia się w razie najmniejszego oporu.

Zabielski oczy zmrużył, byle nie patrzeć na szyderczo uśmiechającą się doń twarz Dyzmy. Wściekłość ogarniała znów pana Tadeusza, wściekłość na własną niezaradność, na brak stanowczości, brak woli. Znów dał powodować sobą temu chłopu i znów wpadł w pułapkę. Znów jest na łasce Rudzkiego, ale co tym razem nie prędko się z niej wydostanie. Takiemu z łatwością przyjdzie zwalić wszystko na niego. Nie o podejrzenie iść będzie, ale o kryminał, o gardłową sprawę!

Pan Tadeusz machinalnie otworzył przymrużone oczy i zdumiał się. Oto Rudzki korzystając z tego, że Kwiatkowski nań uwagi nie zwracał, darł na kawałki jeden z papierów. Zabielski zatrząsł się.

— Mości Kwiatkowski!... Patrz! Drze papiery!... Trzymaj go! Nie zezwalaj! Własne szpiegostwo chce ukryć!

Dyzma porwał się z miejsca, pochylił się nad Zabielskim i zatkał mu chustką usta.

— Zapomniałem ci zamknąć gębę! Dobrze ci teraz!... Masz paskudny język! Pogadasz ty gdzieindziej!... Pogadasz!

Kwiatkowski obojętnie przypatrywał się tej scenie, nie przypisując snać wartości słowom pana Tadeusza.

Była chwila, iż mistrz Kwiatkowski zdawał się przechylać na stronę Zabielskiego, lecz zadufana w sobie a pewna bezczelnie twarz Dyzmy budziła w szewcu wątpliwości i zręcznie podsycała raz obudzone podejrzenia.

Zabielski chciał korzystać z okazji, chciał tłómaczyć a przekładać, lecz na pertraktacje było za późno. Pachołkowie miejscy pod przewodem imć pana Węgrzeckiego otoczyli domek mistrza, i nie dopuszczając żadnych wyjaśnień, wiązali pana Tadeusza, okazując Rudzkiemu uległość i czołobitność, jako ofierze przemocy.

Daremnie Zabielski próbował przekładać, daremnie na argumenty się silił, daremnie błagał przynajmniej o przytrzymanie bodaj Dyzmy. Imć pan Węgrzecki ironicznie przyjmował wszelkie jego protesty, dając posłuch wszystkiemu, co mu szanowny obywatel imć pan Szczygielski wyłożył.

I znów pochwycono pana Tadeusza i skrępowano go, aby zaciągnąć przed oblicze dyrektora policji, któryby pierwsze zarządzenia na tak niebezpiecznego ptaszka wydał. Mistrz Kwiatkowski nie posiadał się z ukontentowania. On to był właśnie, co złe na gorącem pochwycił.

Ludek okoliczny, poruszony niespodziewanem zjawieniem się pachołków miejskich, wyległ na ulicę, otoczył domek Kwiatkowskiego i czekał, rychło ocom jego się ukaże przechera sprzedawczyk, prowadzony przez służbę policyjną.

Już halabardnicy jęli rozsuwać zbitą ciżbę ludu, już imć pan Węgrzecki wyszedł na ulicę, aby swoją powagą uchronić więźnia przed doraźnym sądem już Dyzma zebrawszy skrzętnie porzucone na stole papiery, miał się ukazać na progu, już na głowę Zabielskiego miały się posypać przekleństwa i złorzeczenia... gdy w tem od strony Krakowskiego przedmieścia rozległ się głuchy, gwałtowny odgłos bębnów.

Tłum, zelektryzowany wojskowym odzewem, zwrócił głowy, sądząc, że to kompania piechoty przeciąga, wracając ze zwykłej musztry Atoli odzew warczał coraz silniej, coraz zajadlej, coraz mocniej.

Imć pan Węgrzecki zaledwie zdołał spostrzedz, co się dzieje, kiedy już piechota drugiego pułku otoczyła dom Kwiatkowskiego, a oficer dowodzący darł się wprost ku drzwiom, wydając lakoniczne rozkazy.

— Nabijaj broń! Pierwszy pluton za mną!

Imć pan Węgrzecki stropił się, do dowodzącego oficera podszedł i zapytał ostro:

— Mości kapitanie, co znaczy, że waszmość zdajesz się tu jakieś zarządzenia czynić!? Jestem Węgrzecki...

— Kapitan drugiego pułku Łagowski — odparł oficer.

— Z rozkazu jego ekscelencji generała Henryka Dąbrowskiego.

Węgrzecki zmięszał się.

— Daruj mości kapitanie, lecz pojąć nie mogę waszmościnego ordynansu. Co znaczy, że jawisz się w tej ciżbie, w chwili aresztowania jednego, bodaj z najniebezpieczniejszych ichmościów?

— Mam rozkaz przyprowadzenia imć pana Tadeusza Zabielskiego i ujęcia niejakiego pana Szczygielskiego.

— Mości kapitanie! waćpan dworujesz sobie ze mnie! Toć tu niema dwóch zarządzeń! Zabielski w kajdankach! Patrz, oto rozkaz ministra policji!

— Dla mnie rozkazuje jeden!—odrzekł chmurnie Łagowski—generał Dąbrowski! Jego rzecz kogo w dyby, a komu honory wojskowe oddać.

— Waszmość w błędzie! Jam tu z pachołkami! Ja tu mam prawo! Ja rozkazuję!

— Baczność! — zakomenderował sucho Łagowski.

— To przemoc! Gwałt!—pienił się Węgrzecki.

— Rozkaz generała!—uciął obojętnie Łagowski —acan masz swoje racje! Dla mnie jest jedna! Chwila oporu, a każę wygnieść was bagnetami!

Imć pan Węgrzecki próbował jeszcze się opierać, chciał rozkazem pana Moszyńskiego się zasłaniać, chciał przedstawiać kapitanowi, chciał przekonywać, ale Łagowski był nieubłagany. Zwarł szeregi, bagnety nastawił i napierał tak silnie, że pachołkowie zmuszeni byli ustąpić.

Pan Tadeusz ani się spostrzegł, gdy zdjęto zeń więzy, otoczono karabinami i poprowadzono wraz z Rudzkim w głąb miasta. Zabielski to wydarzenie chciał przypisać jakiemuś wyjątkowemu a nieznanemu wypadkowi, nie potrafił wyrozumieć, skąd ta straż się wzięła, ani to niespodziewane wmięszanie się oficera. Zdumiewał się niespodziewanemu wy woleniu i tej odsieczy, która brała go w obronę. Zdumienie to doszło do zenitu, kiedy pan Tadeusz znalazł się przed obliczem obcego mu zgoła człowieka, przyodzianego w wielki mundur generalski, zdobny w krzyże a wstęgi.

— Acan jesteś Tadeuszem Zabielskim, burmistrzem Ostrowskim?—zapytał dźwięcznym głosem generał.

— Ja, miłościwy panie.

— Powiadaj mi o sobie prawdę, muszę wiedzieć o wszystkim! To, co mi napisano, a mówiono o tobie, jest podobno źdźbłem chaosu, w który cię fatum jakieś wplątało. Radbym acanowi dopomódz. Mów zatym. Dąbrowski jestem.

Zabielski uląkł się był z początku orlego wzroku generała, którym zdawał się był wskroś go przenikać a zgadywać. Uląkł się był głosu, hartowanego na najczystszą stal, głosu, co tysiące był zaklął, a prowadził na krwawe rozprawy, na wawrzyny, na boje rozpaczne, na nieśmiertelność,—głosu, za którym szły wszystkie nadzieje, który wżerał się w serca a porywał duszę,—uląkł się był twarzy, promiennej jasnością, twarzy szczerej, jak ten poryw święty, co w imię miłości ojczyzny pod błękitami Italji krwawe składał haracze, szczerej, jak tęsknica, która, mimo pruskie pięście, mimo austryjackie przemoce, orlego szukała lotu i szła za nadzieją, szła za Wernyhorą.

Lecz gdy Zabielski otrząsnął się był z niemocy, a postrzegł na ustach Dąbrowskiego uśmiech pogodny, ten uśmiech, którym niewolił legjony, który wśród gradu kul jutrzenką był tysiącom. który płynął z otwartej natury żołnierskiej i z jodeł poszumu i z cichego szmeru Wisły i z bolu prawego syna ziemi, jakaś rzewność w niego wstąpiła, jakaś skrucha mu dotąd nieznana.

Pan Tadeusz ozwał się, z początku niepewnie, nieśmiało, wahająco, a potym wezbrały w nim zaznane krzywdy, wezbrały żalem i skargą. Pan Tadeusz mówił długo. Niekiedy niestarczało mu głosu. Rwał zdania, łamał, w jednym słowie chciał zakląć i te złudy, co nim władnęły i te zapały Janki.

Dąbrowski słuchał. Jego jasne, szaroniebieskie oczy każde drgnienie twarzy Zabielskiego śledziły, przezierały serce, odgadywały duszę.

Gdy Zabielski skończył, generał wyciągnął doń rękę.

— Mości Tadeuszu—rzekł — dokumentów żadnych mi nie wypominaj! Gorzkie czasy smutne dzieje. Nie pierwszy raz podobno najzacniejsza myśl, najpoczciwsze serce, taką znajduje zapłatę! Nie żyw gniewu, nie daj się zawziętości, a raczej zawziętość swoją zachowaj tam, gdzie nie nędzne mataczyny, lecz istotny wróg się kryje. Nie sromaj się, że twoim wieściom i obawom nie dano posłuchu! Spójrz na mnie! Przeciem ja tego munduru nie wziął z antykamery pańskiej, przeciem nie za honorem gonił a za ordenową wstęgą, przeciem nie na tyłach szedł, przeciem zapracował na wiarę! A jednak, jak waćpanowym obawom a rzetelnym przepowiedniom nie dano wiary, jak bez mała szyderstwem zapłacono ci za wolę dobrą, jak najrzetelniejsze twe zapały w podejrzenie wzięto, tak i mnie Dąbrowskiemu nie dano by wiary! Mości Zabielski, na nic acanowe argumenty! Nam nie do polityki, ze statystami my nie potrafimy! Przeznaczeniem naszym nie kanclerskie wybiegi, nie ona przenikliwość, co niebezpieczeństwu drogę zabiega, zamysły nieprzyjacielskie niweczy a broń ukrytą przeciwko wrogom obraca! Myśmy już tacy! Patrz, ta pierś i ten pałasz... to wszystko! Na nic ostrzeżenia, póki śmierci brak na karku, póty zadufania... Boli cię doznana krzywda, rzuć rozprawy, weź rozbrat z dowodzeniem sprawiedliwości! Argumentem twoim niech będzie broń, ona jedynie może nas zbawić, ona i Bonaparte! Austryjacy idą, czają się, grożą! Ciebie gnębi myśl, że twoje obawy nie znajdują tutaj oddźwięku, że wieść którąś z sobą przywiózł, nie wyciągnęła pułków, nie napełniła lękiem sztabów, nie przeraziła. Lecz, mości Zabielski nie smucić się tym powinieneś, ale raczej radować. Ostrożność wielka jest cnotą, większą atoli bodaj jest odwaga. Tej starczy nieraz na sponiewieranie najprzebieglejszych zamiarów. Gdy mi acan powiadasz więc, jako porucznik a major żartem twe wróżby przyjęli—cieszę się z tego... Ich rzeczą jest walczyć a nie deliberować! Lecz to co mi powiadasz o generale Sokolnickim, wolę twej własnej niezaradności wysłowienia przypisać. Nowiny twoje są nielada jakiej wagi!... Pozostaniesz u mnie. Dziś jeszcze zeznania poczynisz a z Moszyńskiego drwij sobie, włos z głowy spaść ci nie może!

Zabielski chciał dziękować Dąbrowskiemu, generał przerwał mu żywo.

— Z nas dwojga nie mnie, ale tobie się podzięka należy! Mnie cieszy tylko, że mogę ci dopomódz. Gdyby wszyscy, w każdym zakątku ojczyzny tak serdecznie o losy jej się troszczyli!...

Generał urwał nagle i zadzwonił. Do izby wpadł jak wicher młody adjutant i wyprężył się jak struna. Dąbrowski z zadowoleniem spojrzał na swego ulubionego ordynansa.

— Lutek!—rzekł łagodnie. — Oto imć pan Zabielski. Weź go pod swoją opiekę. Wieczorem przyprowadzisz go do loży... Miej go w zachowaniu. A więźnia mi strzeż!

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

CIEKAWE URZĄDZENIA W NOWEJ ZELANDJI.

Nowa Zelandja jest krajem zamorskim, do niedawna prawie nieznanym, a dzisiaj zamieszkanym przez cywilizowanych ludzi białych, pochodzących z Europy.

Leży ona, rzec można, na drugim końcu świata—w południowej części oceanu Spokojnego, o jakie 1.800 kilm. na wschód od Australji.

Nowa Zelandja składa się z dwóch długich ogromnych wysp, razem niewiele mniejszych od krajów polskich, oraz z licznych drobnych wysp i wysepek. Klimat jest tam znacznie cieplejszy niż w Polsce, a przytym bardziej jednostajny i łagodny, właściwy krajom, zewsząd morzem otoczonym.

Wzdłuż zachodniego wybrzeża głównej wyspy ciągnie się pasmo stromych gór, wyższych od Tatr, o szczytach pokrytych wiecznym śniegiem. U stóp ich głęboko wrzynają się w kraj długie, wązkie zatoki morskie, otoczone bujną zielenią lasów, pełnych olbrzymich paproci, o wysokich drzewiastych pniach i prześlicznych koronach, oraz białych i czerwonych kwiatów.

Ptaki Nowej Zelandji różnią się od tutejszych: są tam między innymi duże mądre papugi o ogromnych dziobach i czubach.

Zwierząt czworonożnych jest nadzwyczaj mało — rodzimych zwierząt drapieżnych wcale niema.

Kraj obfituje w grunta urodzajne, przydatne na pastwiska, jako też pod wszelkiego rodzaju uprawę.

Pierwotni mieszkańcy Nowej Zelandji, Maorowie, byli i są do dziś dnia ludźmi dość wysokiego wzrostu, o ładnej bronzowej cerze, pięknej budowie ciała, czarnych oczach i nieco sztywnych czarnych włosach, nosach szerokich i wargach dość grubych, naogół zaś o rysach twarzy niezbyt różnych od rysów Europejczyków.

Począwszy od 17-go wieku do Nowo-Zelandji przybywają Europejczycy, naprzód Holendrzy, a potym Anglicy.

Początkowo wyzyskiwali oni Maorów, i wywoływali powstania i bunty. Teraz jednak uznano prawa Maorów, którzy mają też swych przedstawicieli w parlamencie.

Główną jednak rolę w Nowej Zelandji odgrywają Europejczycy. Utworzywszy państwo niedawno, wprowadzili oni prawa nowe i bardzo ciekawe, których niema dotąd w Europie. Tak np. kobiety są tam dopuszczane do głosowania.

Od roku 1891 aż do roku 1898 parlament nowozelandzki uchwalił 26 ustaw w różnych kierunkach, polepszających położenie robotników. Zamianowano inspektorów fabrycznych obojej płci, mających czuwać nad tym, aby wszelkie urządzenia fabryczne odpowiadały względom bezpieczeństwa i zdrowia robotników i robotnic, oraz godności kobiecej tych ostatnich.

W razie okaleczenia lub zabicia robotnika przez maszynę, przedsiębiorca płaci odszkodowanie. Nie wolno przyjmować do fabryk i warsztatów dzieci poniżej lat 14-tu. Kobiet oraz młodzieży poniżej lat 18-tu nie wolno zatrudniać w nocy. W pierwszym miesiącu po połogu kobiety nie pracują.

Praca trwa 48 godzin na tydzień, czyli średnio 8 godzin dziennie, przytym w sobotę kończy się o godzinie 1-ej po południu. Każda fabryka obowiązana jest do publicznego ogłoszenia swoich godzin pracy, oraz płac robotniczych.

Osobne ustawy określają warunki pracy handlowców oraz dziewczyn sklepowych. Po za odpoczynkiem niedzielnym, jedno południe na tydzień jest wolne. Tego dnia wszystkie sklepy są zamknięte [zwykle w środę, lub czwartek], począwszy od godziny 1-ej w południe, aby służba sklepowa mogła, choć raz na tydzień używać swobody i przyjemności, gdyż teatry i wszystkie inne miejsca zabawy angielskim zwyczajem zamknięte są w niedzielę.

Praca kobiet, oraz młodych chłopców w sklepach ma trwać 54 godzin na tydzień, czyli średnio 9 godzin dziennie.

Kupiec, w którego sklepie pracują kobiety, obowiązany jest wstawiać stołki i pozwalać sklepowym, aby podczas godzin pracy, chwilami siadały dla odpoczynku.

Płaca w Nowej Zelandji jest o wiele wyższa, niż w Europie. Wobec tego ciekawą jest ustawa, którą parlament uchwalił 1899 roku, a która wyznacza pensje na starość dla każdego robotnika, lub wogóle niezamożnego obywatela kraju, bez różnicy płci, począwszy od skończonego 65 roku życia. Nie pobiera pensji państwowej, kto ma roczny dochód wyższy, niż 540 rubli, lub czyj majątek wart więcej niż 2.200 rubli. Pensja wypłaca się wyłącznie z funduszów państwowych; nie trzeba płacić żadnego osobnego podatku, ani żadnych osobnych wkładek, aby na starość mieć do niej prawo. Ustawa ta weszła w życie w r. 1899, a już w maju tegoż roku 9.000 starszych ludzi mężczyzn i kobiet pobierało pensje państwowe.

Niemniej jak o starców ustawy Nowej Zelandji dbają o młodzież. Wszędzie istnieją bezpłatne państwowe szkoły ludowe, do których rodzice obowiązani są posyłać dzieci o, ile nie posyłają ich do szkół prywatnych. Nowozelandczycy są nadzwycaj dumni z doskonałości swoich państwowych szkół ludowych i z tego, że u nich nawet dzieci ludzi najuboższych otrzymują naukę równie staranną, jak dzieci ludzi zamożnych.

Rozmaitości.

POETKA W WIĘZIENIU.

W więzieniu śledczym w Peszcie znajduje się od dłuższego czasu panna Irena Ligtak, była manipulantka pocztowa, obecnie kandydatka do nieśmiertelności na niwie poezji dramatycznej. Dostała się ona do więzienia za zdefraudowanie 5,600 koron pieniędzy pocztowych. Mniej więcej dwa lata temu Irena Ligtak napisała dramat, który z wielkim powodzeniem wystawiony został na kilku prowincjonalnych scenach węgierskich. To wzbudziło w niej pragnienie zupełnego poświęcenia się literaturze. Zapragnęła ona poznać świat i wielkie teatry zagraniczne, a ponieważ jej pensja w kwocie 40 koron miesięcznie na taką ekskursje nie pozwalała, młoda autorka bez namysłu skorzystała z najbliższej sposobności, skradła 5,600 koron i uciekła z tym łupem do Berlina. Władając dobrze językiem niemieckim, napisała tam drugi dramat na tle towarzyskiego życia węgierskiego i doręczyła go dyrektorowi „Deutsches Theater". Po kilku dniach otrzymała odpowiedź, ze sztuka ta przyjętą została i wkrótce zostanie wystawioną. Usłyszawszy to, Irena Ligtak niezwłocznie oddała się w ręce policji niemieckiej, która jako defraudantkę odstawiła ją do władz węgierskich. W więzieniu, w którym przebywała od marca, napisała ona dwa dalsze dramaty, również już przyjęte do grania, oraż gruby tom aforyzmów na tle życia więziennego. Podczas rozprawy przeciwko niej w dniu 12 z. m. obrońca jej, pragnąc uzyskać wyrok uwalniający, prosił o zbadanie jej stanu umysłowego. Irena Ligtak ogromnie się na to oburzyła i oświadczyła, iż pragnie być skazaną, ażeby w ciszy więziennej mogła opracować spokojnie dalsze swoje pomysły dramatyczne. Prawdopodobnie też stanie się zadość życzeniu oryginalnej tej — poetce-złodziejce.

KULAWY I NIEWIDOMY.

Na jarmarku zbożowym w Wiedniu, rozegrał się bardzo wesoły wypadek, który raz jeszcze dowiódł, jak trzeba być ostróżnym, w dawaniu jalmużny, ażeby nie paść ofiarą oszustwa.

Niedawno środkiem jarmarku — piszą gazety wiedeńskie — przechodził pewien elegancko ubrany jegomość. Uwagę jego zwrócili na siebie dwaj żebracy: jeden o kuli, drugi — niewidomy. Kulawy prowadził ślepego, który kapelucz nadstawiony trzymając w ręku, żałośnym głosem prosił choć o „grosik". Litością zdjęty, jegomość sięgnął do kieszeni i wrzucił do kapelusza jednego halera, lecz jakżeż się zdziwił, gdy żebrak po namacaniu pieniądza, otworzył szeroko oczy i zawołał:

— Co, jednego halera? A to brudas!

Rozgniewany jegomość pobiegł czemprędzej do policjanta donieść mu o zuchwałości widzącego „ślepego". Tymczasem obydwaj żebracy zaczęli uciegać, ślepy na prawo, kulawy z kulami pod pachą, na lewo. Zostali jednak pochwyceni i teraz stanęli przed sądem. „Niewidomy" Alojzy Najgebauer, dowodził, że tylko wskutek silnych promieni słońca oczy otworzył; „kulawy" Franciszek Rudorfer, tłumaczył się, że kule miał doręczyć jednemu ze swoich kolegów, który naprawdę utyka, lecz w drodze, tak sobie dla żartów, sam je założył. Sąd uznał obydwóch podsądnych winnych przestępstwa i jednakowo skazał da trzy dni srogiego aresztu.

DJABEŁ.

Zabawna scena rozegrała się niedawno we wsi Gruisor pod Deva (Węgry) w okolicy, zamieszkanej przez chłopów rusińskich. Od dłuższego czasu w gminie nie padał deszcz. Zdaniem starej znachorki ktoś miał rzucić czary na wieś. Następnie przybył do wsi cyrk, w którym między innemi miał występować murzy. Gdy nie przeczuwając nic złego, wyszedł na wieś na przechadzkę, powstało ogromne wzburzenie, że „djabeł" pojawił się we wsi. Jeden chłop pobiegł do dzwonnicy i zaalarmował ludność, która z kosami i cepami wyruszyła przeciw „djabłowi". Zaczął się pościg za murzynem, który schował się do studni; chłopi osadzili ją w przyzwoitej odległości, aby „djabeł im się nie wymknął. Ilekroć murzyn wychylał głowę, aby się przekonać, czy oblężenie jeszcze trwa, chłopi w popłochu uciekali. Trwało to kilka godzin, aż do przybycia dyrektora cyrku, któremu po długich trudach udało się przekonać chłopów, że murzyn należy do personelu cyrku.

DRUGI METUZALEM.

Najstarszym człowiekiem na całym świecie jest niewątpliwie 137-letni staruszek rosjanin, który odbywał kampanję jeszcze za Napoleona I. Staruszek ten nazywa się Andrzej Mikołajewicz i był kiedyś wachmistrzem w pierwszym pułku dragonów rosyjskich. Urodził się on, jak stwierdzono; 5 września 1772 roku w gubernji Kowieńskiej. Mikołajewicz drugi, Metuzalem, mieszka stale w Tyflisie. W roku 1798, walczył on pod Suworowem i przekroczył Alpy. Pod Smoleńskiem zdobył M. w roku 1812, chorągiew francuską, za co otrzymał order św. Grzegorza trzeciej klasy i srebrny medal. Odznaczył się także i przy zdobyciu Warszawy w r. 1832 i Sewastopolu, za co został również odznaczony orderami. W r. 1857, dał się pensjonować. Interesującym jest następujący szczegół z ostatnich lat życia jego. Kiedy wybuchła ostatnia wojna rosyjsko-japońska, ofiarował się do dyspozycji Kuropatkinowi, lecz ku wielkiemu zmartwieniu swemu otrzymał odpowiedź odmowną. Mikołajewicz jest na ogół dosyć zdrów jeszcze, ma dobry słuch, tylko wzrok nie dopisuje mu już.

SKARB WOJENNY.

W pobliżu Dębna w Kwidzyńskim w Prusach Królewskich budują obecnie nowy most przez Wisłę. Przy pracach ziemnych nad wzmocnieniem grobli nadbrzeżnej natrafiono na zakopany skarb, który znajdować się miał w glinianym garncu. Wkrótce w okolicy rozeszła się pogłoska, że robotnicy wydobyli polski skarb wojenny z roku 1848, liczący kilka miljonów.

Według źródeł autentycznych, sprawa przedstawia się jak następuje. Pierwszy trafił na ślad skarbu 17-letni robotnik Rosiński z Fidlic. Około godziny 8-ej wieczorem, jakkolwiek panował już zmierzch wieczorny, zauważył nagle w ziemi wielki pęcherz, napełniony dukatami. Wydobył go natychmiast z piasku i usiłował ukryć, lecz spostrzegli to inni robotnicy.

W oka mgnieniu rozdarli pęcherz i błyszczące dukaty posypały się na piasek. W zaciętej walce tarzali się robotnicy po ziemi, bijąc się o każdą sztukę złota. W zapasach tych uczestniczyło około 50 ludzi. To też po chwili ze skarbu niewiele pozostało. Młody znalazca, którego odepchnięto na bok, zdobył tylko 5 dukatów, nie licząc szturchańców, jakimi go obdzielono.

Odkrycie skarbu doszło do wiadomości władzy przez karczmarzy, u których robotnicy przepijali łatwo nabyte złoto. Podjęte natychmiast przez żandarmów poszukiwania, były spóźnione. Natrafiono na szczątki garnka kamiennego, rozbitego przez parowiec do ślamowania. W piasku znajdowało się jeszcze kilkanaście monet srebrnych. Większą ich część wrzucono prawdopodobnie z ziemią do Wisły.

Złotych monet uratowano kilkanaście. Są to dukaty polskie, każdy z nich wartośct 18 marek. Pieniądze srebrne pochodzą z mennic pruskich z r. 1816. Wszystkiego razem mogło być около 500 sztuk, lecz z lwią częścią złota ulotnili się robotnicy z Królestwa przez granicę. przy pieniądzach znajdował się starożytny sztylet obosieczny, który niestety połamano. Żandarmi do dziś dnia patrolują po wsiach w Kwidzyńskim, poszukując dukatów między robotnikami.

NAZWA AMERYKI.

Dotychczas sądzono, że Ameryka zawdzięcza nazwę podróżnikowi włoskiemu Amerigo Vespucci, który w końcu XV-go wieku przybył do Hiszpanji i Portugalji, a stamtąd przedsiębrał liczne wyprawy do odkrytego przez Kolumba lądu. Pisma Vespuccia, które zawierały opisy „nowego świata", rozpowszechniły się nadzwyczaj szybko, a popularność ich autora zaćmiła sławę Kolumba. Po raz pierwszy uzasadniał nazwę „Ameryki" uczony niemiecki Waltzemuller, tłomacząc ją tym, że Amerigo Vespucci był właściwym odkrywcą stałego lądu Ameryki. Obecnie zabrał głos w tej sprawie prof. Wilde, który ogłasza wyniki swoich badań. Sądzi on, że dotychczasowe mniemanie o początku nazwy „Ameryka" przypisać należy błędowi uczonego niemieckiego Waltzemullera i że nazwa ta pochodzi od ludów tubylczych Ameryki. Gdy w r. 1522 Gil Gonzales de Alvila zawładnął dzisiejszą Nikaraguą, natrafił pomiędzy dzisiejszymi miastami Libertad a Juigalpą na kraj górzysty, który ludność jego nazywała „Amerik" lub „Amerique". W języku tolteków „meric" oznacza „górę" „ique" — „wielki". Tak więc według profesora Wilde, nazwę Ameryki nadali pierwotni jej mieszkańcy.

KAMIENNE OKRĘTY.

Dziwnie to brzmi, a jednak jest prawdą. Podatnego, taniego i wszędzie dającego się sporządzać materjału, jakim jest beton, używa się z dobrym skutkiem, do budowy okrętów. Sposób ten wymyślił włoch Gabellini i przed kilkulaty zrobił udatną probę z lekką łodzią. Robi się rodzaj szkieletu łodzi z lekkich sztabek żelaznych, sztabki łączy się drutami w miejscu, gdzie przypadają ściany, nakształt żeber lub też zamiast nich daje się silną siatkę drucianą i na szkielet łodzi ubija się z zewnątrz i wewnątrz beton. Ściany mają być tylko na kilka centymetrów grube, aby były dość silne do celów praktycznych. Cała łódź nie ma ani jednej fugi, jest wykonana jakby z jednej sztuki kamienia. Jeżeli powstanie dziura, na co potrzeba silnego uderzenia, to ją można załatać w jednej godzinie: zakłada się siatkę drucianą i zalepia betonem.

Przy większych statkach, które buduje się już w większej ilości, np. jak węglarki w marynarce włoskiej, robi się kilka pięter o cienkich ścianach betonowych. Zewnątrz ściany są gładkie, a można je uczynić tak twardymi jak marmur. Kilkuletnie doświadczenia wykazały, że betonowe ściany statków są wytrzymalsze na wodę morską, jej zwierzęta i rośliny, jak drewniane i miedziane dna okrętowe. Nie należy się spodziewać, że i ogromne kolosy morskie, okręty wojenne i przewozowe budować się będzie z betonu. Przy wielkich okrętach budowa żelazna ze względu na wytrzymałość jest pewniejsza. W pewnych wypadkach będzie można jednak budować z betonu statki większych rozmiarów. Wobec wrastających cen drzewa i żelaza, beton będzie coraz więcej używany, zwłaszcza do wielkich mostów [do małych już się go używa], przy kanałach i spławnych rzekach.

Drobiazgi.

ZDRAJCA W OPAŁACH.

Działo się to przed kilku tygodniami w Sosnowcu. Tak przynajmniej donosi „Kurjer Zagłębia". Jeden z czułych małżonków, odprowadziwszy na kolej żonę, która udała się na letnisko, powracając do domu na ul. Pańską nr. 12, wziął sobie towarzyszkę, ażeby mu otarła łzy po odjeździe najukochańszej połowicy i wypełniła lukę pozostałą po niej.

Grono sąsiadek, których oczom nic nie ujdzie, postanowiło ująć się za zdradzoną żoną i w tym celu zbadać rzecz na gruncie.

Jedna z kumoszek udała się tedy do mieszkania słomianego wdowca, który węsząc niebezpieczeństwo, schował swoją towarzyszkę pod łóżko, co jednak nie uszło uwagi sąsiadki. Oznajmiła ona natychmiast o tym fakcie swym przyjaciółkom.

— Niech żyje jedność!—krzyknęły kumoszki i uzbroiwszy się w szczotki, trzepaczki, miotły, kije i t. d. — ławą rzuciły się do mieszkania niewiernego małżonka, ale... zastały drzwi zamknięte na klucz.

Niezrażone rozpoczęły szturm do drzwi.

Wówcza zrozpaczony małżonek, w którym odezwała się krew rycerska dziadów, postanowił przedewszystkiem uratować z operacji swą towarzyszkę.

W tym celu spuścił ją oknem z pierwszego piętra.

Ale kumoszki miały bystre oczy: dojrzały natychmiast fortel i puściły się w pogoń za uciekinierką. Do tłumu dołączyli się ulicznicy, którym udało się wreszcie złapać swą ofiarę.

Rozpoczął się sąd doraźny i prostytutka mogłaby srogo odpokutować za pocieszanie strapionych małżonków, gdyby nie wdanie się kilku poważniejszych przechodniów, którym udało się uspokoić roznamiętnione kobiety.

Przypuszczać należy, że ów słomiany wdowiec nigdy już więcej „ocieraczki łez" po wyjeździe żony oie wynajmie.

CHUDA ŻONA — POWÓD DO ROZWODU.

Trybunał niemiecki w jednym z małych miasteczek na Górnym Śląsku rozstrzygnął niedawno sprawę rozwodową, której motywy były co najmniej oryginalne.

Pewien sędzia w małej mieścinie na Górnym Śląsku wniósł do sądu skargę o rozwód, a jako powód podał, że jego żona jest... za chuda, względnie, że w ostatnich czasach zanadto wychudła. Jako młoda dziewczyna była bujna i rosła, później — już jako kobieta zamężna była zdrowa i silna. Moda r. 1909 nakazuje jednak konieczną wysmukłość, a pani sędzina, która nie chciała się dać przyćmić przez inne modnisie miasteczka, rozpoczęła głodową kurację i po trzech miesiącach straciła na wadze 25 funtów. Młoda kobieta jeździła codziennie rano trzy godziny konno, potem przez dwie godziny grała w tennis, następnie odbywała dalekie przechadzki, a odżywiała się bardzo marnie. Swieżość z oblicza zniknęła, cera stała się chorobliwie bladą, zamiast okrągłych kształtów wystające kości— pani sędzina, która przy wysokości 1 metra 70 cm. ważyła zaledwie 106 funtów, wyglądała przerażająco. Ale osiągnęła, czego chciała. Przyjaciółki zazdrościły jej „wysmukłości. Ale sędzia—zwolennik zdrowia i wszystkiego, co nie traci sztucznością, zabronił swojej żonie tych zabiegów celem uwysmuklania się, a kiedy to nie poskutkowało, wniósł skargę o rozwód. W sądzie tłomaczył, że żona go oszukała, ponieważ poślubił zdrową i kwitnącą dziewczynę i nie mógł się zgodzić na to, aby jego żona dla kaprysów, dla glupich wybryków mody pozbawiała się zdrowia i świeżości. Gdyby wskutek choroby była straciła siły, byłby ją otoczył troskliwą opieką i pielęgnował, ale skoro żona jego dobrowolnie pozbawiała się powabu i piękności, nie jest obowiązany dłużej z nią żyć. Sąd wydał uchwałę, zezwalającą na rozwód.

A więc baczność kobiety!

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Fiskalski, proszę mi powiedzieć czego dostarcza człowiekowi słoń?

— Słoniny, panie profesorze.